80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

SPORT

24 września 2025
NR 223 (18314)



Niech żyją nam rezerwy!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport be2f749dbc

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Na nich!

W skomercjonalizowanym świecie futbolu coraz trudniej o sensację. Są dwa główne powody: pierwszy, najbardziej oczywisty, to pieniądz. Pieniądz rządzi światem, zwłaszcza tym, który może przynieść... pieniądz. Futbol go przynosi, więc pieniądz nim rządzi i kółko się zamyka. Dlatego najbogatsi mają też najlepszych, nikt z futbolistów nie jest w stanie oprzeć się krewnym króla Midasa. Drugi powód to regulaminy rozgrywek. Bogaci i wielcy nie mają żadnego interesu spotykać się z małymi i biednymi. Nie przynosi im to żadnych merkantylnych korzyści.

Dlatego rozgrywki krajowych pucharów to ostatnia ostoja romantyzmu we futbolu. Także mecze Pucharu Polski. Oczywiście nie bądźmy naiwni... Czasy prawdziwego romantyzmu minęły. Dziś nawet ci mali patrzą na geld i od geldu zależą, taka prawda. Jednak ciągle może jeszcze zdarzyć się, że tapicer czy taksówkarz mogą na boisku okazać wyższość nad zawodowym futbolistą. Może jednak zdarzyć się to już tylko w rozgrywkach pucharowych, gdzie wszystko zależy czasem od jednego meczu.

W tym roku już wiadomo, że sensacją są rezerwy klubu z Goczałkowic, na co dzień grające na szóstym poziomie rozgrywek. Oczywiście każdy kibic w Polsce słysząc tę nazwę, od razu dorzuci na bezdechu „Łukasz Piszczek" i będzie miał rację. Piszczek, który jest trenerem pierwszej drużyny, ale drugiej już nie – w tym we wtorek zagrał cały mecz. Forma ciągle u czterdziestolatka jest. Przynajmniej taka, która pomoże sprawić sensację na poziomie pierwszej rundy Pucharu Polski. O szczegółach czytajcie obok w relacji Jerzego Dusika, który z bliska obserwował, jak Goczałkowice ogrywają zespół z wyższej ligi.

A przecież to dopiero początek szaleństw na szczeblu centralnym. Drużyn rezerwowych czy z niższych lig wcale w PP nie brakuje. Prawda jest taka, że potem tę przygodę pamięta się przez lata, a miasteczko kojarzone jest przez mieszkańców innej części kraju właśnie z tym wyczynem. Ja tak mam z Jadownikami. Kiedy jadę przez Małopolskę w stronę Tarnowa, to wiem, że do tej właśnie wioski przyjechał w 1984 roku wielki Widzew z Włodzimierzem Smolarkiem na czele, żeby rozegrać mecz pucharowy. A przypomnijmy – były to czasy, gdy Widzew działał na wyobraźnię całej Polski meczami również pucharowymi, choć z przeciwnikami jednak innego kalibru – Manchesterem United, Liverpoolem czy Juventusem. A tu nagle pyk: Jadowniczanka Jadowniki... Wtedy, bez przesady, na malutkim stadioniku (i tak duże słowo) pojawiła się nie tylko cała wioska, ale i... wszystkie sąsiednie.

Jednym z najfajniejszych elementów pucharowej rzeczywistości są marzenia kibicowskie – studiowanie, na kogo mój klub może trafić w kolejnej rundzie. Może od razu na jeden z tych najsłynniejszych, a może jednak nie... Najpierw rywal, z którym teoretycznie nasi chłopcy byliby w stanie powalczyć, a dopiero potem jakiś mistrz Polski, co?

Tak czy inaczej, w tych rozgrywkach fajne jest to, że zawsze jakiś maluczki dociera tam, gdzie nie powinno go już być. Czasem do najlepszej ósemki, czasem czwórki, a czasem nawet do wielkiego finału. Wspomniana na wstępie tego tekściku komercjalizacja piłki sprawia, że obecnie szanse na to są już jedynie teoretyczne. Ale przecież zawsze zostanie miejsce na marzenia. A pucharowe marzenia futbolowe ucieleśnia hasło zawsze aktualne, przynajmniej na początku: NA NICH!

Koncert Bartosza Nowaka

Pomocnik GieKSy zdobył trzy bramki w meczu z Wisłą Płock i zapewnił katowickiej drużynie awans do kolejnej rundy Pucharu Polski.

GKS Katowice i Wisła Płock rozpoczęły przygodę z Pucharem Polski po dwóch porażkach z rzędu w lidze. Nafciarzy co prawda ominął mecz po przerwie reprezentacyjnej z Cracovią, który został odwołany z powodu złych warunków atmosferycznych, natomiast przed rywalizacjami międzynarodowymi przegrali z Arką Gdynia 0:1, a w miniony piątek takim samym wynikiem zakończyło się starcie z Jagiellonią Białystok. Z kolei GieKSa przystępowała do meczu pucharowego z płocczanami po bolesnych porażkach z Lechią na wyjeździe (0:2) i Cracovią u siebie (0:3). Szczególnie ten drugi mecz sprawił, że katowiczanie musieli poczuć dodatkową motywację. Z Pasami długo prezentowali się bardzo dobrze, lepiej od rywali, a ostatecznie musieli pogodzić się z utratą trzech bramek. Spotkanie z Wisłą traktowano więc jako możliwość przełamania złej passy.

Korekty w składzie

Dodatkowo trener Rafał Górak w pucharowej rywalizacji chciał sprawdzić zawodników, którzy w tym sezonie grali rzadziej, lub niedawno dołączyli do zespołu. Tym samym na placu gry zobaczyliśmy Emana Markovica, Jesse Boscha, do linii obrony wrócili Lukas Klemenz oraz Marten Kuusk, a w ataku kolejną szansę (grał też w pierwszym składzie w ostatnim meczu z Cracovią) otrzymał Ilja Szkurin. Ponadto doszło do zmiany w bramce – Dawida Kudłę zastąpił Rafał Strączek, dla którego był to trzeci występ w barwach GKS-u (dwa poprzednie zaliczył w poprzedniej edycji Pucharu Polski). To on miał pilnować, by drużyna po raz pierwszy w tym sezonie zakończyła spotkanie z czystym kontem.

■ **GKS Katowice – Wisła Płock 4:2 (2:2, 1:0)**
1:0 – Szkurin, 17 min, 1:1 – Lecoeuche, 59 min, 2:1 – B. Nowak, 65 min, 2:2 – W. Nowak, 90 min, 3:2 – B. Nowak, 91 min, 4:2 – B. Nowak, 101 min
GKS: Strączek – Kuusk, Jędrych, Klemenz – Czerwiński (64. Wasielewski), Bosch (64. Łukasiak), Kowalczyk, Galan (113. Łukowski) – Markovic (64. Wędrychowski), Szkurin (77. Rosołek), B. Nowak. Trener Rafał GÓRAK.
WISŁA: Pruszkowski – Mijusković, Kamiński (87. Haglind-Sangre), Edmundsson (56. Lecoeuche) – Rogelj, Djalo, Tavares (77. Hiszpański), Kun (56. Pacecho), Kalandadze – Salvador (56. Custović), W. Nowak. Trener Mariusz MISIURA.
Sędziował Damian Kos (Wejherowo). **Widzów** 5958. **Żółta kartka**: Bosch, Kowalczyk, Galan – Salvador, Hiszpański, Haglind-Sangre.

Szkurin po raz pierwszy

W pierwszej połowie nie miał jednak zbyt wiele pracy. GKS spokojnie się bronił i poza kilkoma błędami w wyprowadzeniu nie sprawił, że kibice musieli zacząć się obawiać. Sytuacja w defensywie była opanowana, więc gospodarze mogli myśleć o tym, jak zdobyć bramkę. W 17 minucie nadarzyła się ku temu idealna okazja. Kuusk przejął piłkę na własnej połowie, szybko zagrał ją do przodu, do Mateusza Kowalczyka. Środkowy pomocnik obrócił się w stronę bramki i rywala i wypatrzył świetnie ustawionego Szkurina. Podał do Białorusina, a ten znalazł się w sytuacji sam na sam. Okazję wykorzystał pewnym, płaskim uderzeniem, zdobywając premierową bramkę w nowych barwach.

Niezawodny

Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 1:0, a po zmianie stron niewidoczna była jakaś zmiana w grze Wisły Płock. Dlatego Mariusz Misiura szybko, bo w 56 minucie, dokonał trzech zmian, wykazując się trenerskim nosem. Trzy minuty po wejściu na boisko do siatki trafił Quentin Lecoeuche. Francuz spokojnie wykorzystał podanie Wiktora Nowaka. Rafał Górak chwilę później także zdecydował się na rotacje w zespole – na boisko weszli Marcel Wędrychowski, Marcin Wasielewski i Kacper Łukasiak. Efekt? Minutę później katowiczanie cieszyli się z gola. Bramkę strzelił jednak ten, który grał od pierwszego gwizdka, czyli niezawodny Bartosz Nowak. Po wrzucie z autu Mateusza Kowalczyka przyjął piłkę na klatkę piersiową, po czym oddał strzał z woleja, po raz drugi dając GieKSie prowadzenie.

Zwrot akcji

Wynik 2:1 utrzymywał się długo i zadowoleni kibice gospodarze (frekwencja była najniższa w tym sezonie, na trybunach pojawiło się niecałe 6000 widzów) powoli byli już myślami w domach. Tymczasem w 90 minucie przyjezdni doprowadzili do wyrównania. Wiktor Nowak uderzył sprzed pola karnego i sędzia musiał zarządzić dogrywkę.

W niej po raz kolejny odpowiedzialność wziął na siebie Bartosz Nowak. Już w pierwszej minucie dogrywki oddał cudowny strzał z dystansu, nie dając golkiperowi szans na skuteczną interwencję. Co więcej, chwilę później pomocnik GieKSy cieszył się z hat tricka! Tym razem odnalazł się w polu karnym, gdzie spokojnie przyjął piłkę, po czym oddał mierzone uderzenie. Wisła Płock była w tym momencie na kolanach. Już się z nich nie podniosła.

Kacper Janoszka



Tak piłkarze GieKSy cieszyli się po bramkach Bartosza Nowaka.

Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Sport be2f749dbc


Fot. KS Panattoni Goczałkowice

Kamil Wojtyra przyjmuje gratulacje za gola od Lucjana Zielińskiego.

Polonia czeka na giganta

Świetną formę ligową bytomianie potwierdzili w pucharowym starciu w Poznaniu.

Co bardziej wiekowym kibicom obu drużyn zakręciła się pewnie łezka w oku na wieść o rywalizacji dwóch wielkich firm w historii polskiej piłki. Obie mają w swych gablotach po dwa trofea za mistrzostwo Polski, obie dziś dość daleko są jednak od krajowej czołówki. Latem „minęły się" w ligowych drogach: poznaniacy spadli z zaplecza ekstraklasy, zaliczając drugą degradację z rzędu. Z kolei bytomianie, nie tak dawno grający aż na piątym poziomie rozgrywkowym, są na fali wznoszącej: jako beniaminek I ligi „z buta" weszli do jej czołówki i być może zapukają nawet do bram elity. W tym kontekście byli zdecydowanym faworytem spotkania w Poznaniu. I nie zawiedli, choć... – Na zbyt wiele pozwalaliśmy gospodarzom w pierwszej połowie – powiedział „Sportowi" dyrektor Polonii, Tomasz Stefankiewicz. – Warta stworzyła sobie parę sytuacji, ale dobrze i spokojnie reagował na nie w naszej bramce Klaudiusz Mazur.

Gol i... „zabijanie" meczu

Bytomianie też mieli swoje atuty w ofensywie i jeden z nich wykorzystali: Kamil Wojtyra wyskoczył najwyżej do piłki zagrywanej z rzutu rożnego i dał przyjezdnym prowadzenie. Pilnowali go potem Niebiesko-czerwoni bardzo skrupulatnie, aż do bólu... oczu. – Szczerze mówiąc, trochę „zabiliśmy" mecz; przy naszym niskim pressingu gospodarze nie byli w stanie nic zrobić – opisywał nam Stefankiewicz. Na pół godziny przed końcowym gwizdkiem trener Maciej Tokarczyk sięgnął po doświadczonego Sebastiana Stebleckiego, jeszcze całkiem niedawno gracza Polonii. – Byliśmy przekonani, że może nam coś strzelić. I próbował: przekładał piłkę z nogi na nogę, szukał okazji do uderzenia, ale nie dał rady – uśmiechał się nasz bytomski rozmówca.

■ Warta Poznań – Polonia Bytom 0:1 (0:1)
0:1 – Wojtyra, 34 min
WARTA: Kosiorek – Wojcinowicz, Awdiejew (46. Lepczyński), Jakubowski – Rychert, Niedzielski, Dziedzic (60. Steblecki), Stefaniak (46. Zalewski) – Szymanek, Zylla (60. Waluś) – Stanek (69. Smoczyński). Trener Maciej TOKARCZYK.
POLONIA: Mazur – Szymusik, Krzyżak, Calavera – Stefański (60. Apolinarski), Terlecki, Gajda, Zieliński (74. Michalski) – Tsirigotis (74. Andrzejczak), Sarmiento (81. Burkiewicz) – Wojtyra (60. Arak). Trener Łukasz TOMCZYK.
Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Żółte kartki**: Rychert - Zieliński, Szymusik, Gajda, Arak.

Szansa dla dublerów

Pucharowe starcie w Poznaniu dla szkoleniowca z Olimpijskiej (a raczej Piłkarskiej) było okazją do sprawdzenia tych, którzy grywają nieco mniej w lidze bądź dołączyli do zespołu niedawno. – Bardzo spokojnie i na niezłym poziomie zagrał Jordi Calavera – chwalił hiszpańskiego obrońcę dyrektor Stefankiewicz. Dobre słowo dostało się też wypożyczonemu z zabrzańskiego Górnika greckiemu napastnikowi, Thodorisowi Tsirigotisowi. – Rozkręcał się z minuty na minutę; po przerwie wyglądał już bardzo solidnie, często brał piłkę na siebie – usłyszeliśmy od bytomskiego działacza. Koniecznie odnotować też trzeba pierwszy występ w koszulce Polonii 17-letniego Antoniego Burkiewicza, wypożyczonego z Rakowa. – To było jego 10 udanych minut – ocenił Stefankiewicz.

Dajcie nam Górnika!

Polonia jest więc w 2. rundzie i czeka na bardzo konkretnego rywala. – Chciałbym, żeby Bytom eksplodował kibicowsko, więc przydałby się nam jakiś gigant z ekstraklasowej czołówki – zaznaczył z uśmiechem nasz rozmówca. I wyliczył tych przeciwników, którzy na trybuny i pod stadion przyciągnęliby tłumy: – Legia? Cracovia? A może Górnik Zabrze? O takie losowanie poproszę!

(DaL)

POZOSTAŁE WYNIKI WTORKOWYCH MECZÓW 1. RUNDY PP

Miedź II Legnica - **Świt Szczecin** 1:3 (0:0): Ciapa (68.) - Aftyka (52., z karnego), Kort (58., 70.)
Stal Rzeszów – **Korona Kielce** 0:1 (0:0): Pau Resta (64.)
Stal Mielec – **Puszcza Niepołomice** 1:2 (1:1): Niedźwiedź (12.) - Basse (39.), Korczakowski (66.)
Gryf Słupsk – Polonia Warszawa 1:0 (0:0, 0:0): Kwiatkowski (117.)
Polonia Środa Wlkp. – **Olimpia Grudziądz** 1:3 (1:2): Bartkowiak (7.) - Czajka (35.), Pawłowski (42.), Koperski (84.)

***

Kotwica Kołobrzeg – **Pogoń Szczecin** 0:3 (walkower, Kotwica nie przystąpiła do rozgrywek)

Oto jest sensacja

Łukasz Piszczek poprowadził drużynę rezerw z Goczałkowic-Zdroju do zwycięstwa z wiceliderem II ligi!

Żeby spotkać się w meczu otwierającym 1. rundę Pucharu Polski drużyny rywalizujące wczoraj w Goczałkowicach-Zdroju musiały przejść zupełnie inne drogi. Zespół gospodarzy to nominalnie rezerwy z V ligi, czyli szóstego poziomu rozgrywkowego; pierwszy zespół Goczałkowic występuje dwie klasy wyżej.

KS Panattoni II wystartował w rozgrywkach niemal 14 miesięcy temu, dokładnie 2 sierpnia 2024 roku. Tego dnia goczałkowiczanie pokonali ZET Tychy 6:1, a następnie wygrali jeszcze cztery mecze, żeby sięgnąć po trofeum w podokręgu Tychy i uzyskać przepustkę na szczebel Śląskiego ZPN. Na nim wiosną tego roku po trzech kolejnych zwycięstwach świętowali największy sukces w historii klubu, oznaczający awans na szczebel centralny. To znaczy, że potrzebowali ośmiu wygranych, żeby powitać na murawie Panattoni Arena gości ze Stalowej Woli.

Dla odmiany Stal, która w poprzednim sezonie występowała na zapleczu ekstraklasy, a obecnie po spadku jest wiceliderem II ligi, od razu miała prawo grać w tej edycji pucharowych rozgrywek. Zaczęła ją od rundy wstępnej, wygrywając 3:1 ze Skrą Częstochowa. Nic więc dziwnego, że podopieczni Marcina Płuski przyjechali do Goczałkowic-Zdroju w roli faworyta.

Wprawdzie szkoleniowiec Stalówki mocno zamieszał w składzie, zostawiając w wyjściowej jedenastce tylko dwójkę piłkarzy z ekipy, która w piątek rozpoczęła ligową potyczkę z ŁKS-em II Łódź, ale i tak na tle trzecioligowych gospodarzy (skład rezerw KS-u tworzyli wczoraj zawodnicy grający właśnie na tym poziomie) widać było piłkarską wyższość gości. Nic więc dziwnego, że to właśnie Stal strzeliła pierwszego gola. W 30 minucie Olaf Nowak zaatakował bramkarza, który próbował rozpocząć grę ze swojego pola bramkowego. Pressing okazał się skuteczny, bo Alessio Valion zagrał wprost pod nogi Jakuba Szveca, a Słowak wbiegł w pole karne i z kilku metrów huknął pod poprzeczkę.

To trafienie nie załamało jednak miejscowych. Wręcz przeciwnie – powoli zaczęli odpowiadać coraz składniejszymi akcjami, których motorem napędowym najczęściej był Łukasz Piszczek. Grający trener goczałkowiczan rozpoczął też akcję w 44 minucie, kiedy to Jacek Wuwer, po wymianie piłki z 66-krotnym reprezentantem Polski, ruszył ze swojej połowy do ataku i wbiegł w pole karne rywali idealnie w tym czasie, w którym po zagraniu Michała Rostkowskiego futbolówka znalazła się sześć metrów przed bramką Mikołaja Smyłka. Wystarczyło więc „dziubnąć" ją szpicem butem, żeby doprowadzić do wyrównania.

Wynik 1:1, choć obydwie drużyny miały swoje okazje bramkowe, utrzymał się aż do 110 minuty! W 20 minucie dogrywki, mający lepiej ustawione celowniki gospodarze, zadali cios, który przechylił szalę zwycięstwa na ich stronę. Bartosz Maroszek, po przejęciu piłki sprytnym podaniem między nogami Maksymiliana Hebla, uruchomił bowiem Macieja Fidziukiewicza, a ten ograł w polu karnym Stali Piotra Żemłę i mając przed sobą tylko bramkarza, z 10 metrów wpakował piłkę do siatki.

Wprawdzie goście rzucili się jeszcze do odrabiania strat, ale ich nerwowość została skarcona w drugiej minucie doliczonego czasu dogrywki. Tym razem przechwycona przez miejscowych piłka, po podaniu Fidziukiewicza, znalazła się pod nogami Filipa Żagla, który w sytuacji sam na sam strzałem między nogi bramkarza postawił pieczęć na awansie rezerw Goczałów do 1/16 finału Pucharu Polski. Tu już można trafić na dochodzących na tym etapie rozgrywek mistrza Polski czy obrońcę trofeum. Ekipa z Goczałkowic czeka więc na losowanie i kolejne pucharowe emocje zaplanowane na koniec października.

Jerzy Dusik

■ KS Panattoni II Goczałkowice – Stal Stalowa Wola 3:1 (1:1, 1:1)
0:1 – Szvec, 30 min, 1:1 – Wuwer, 44 min, 2:1 – Fidziukiewicz, 110 min, 3:1 – Żagiel, 120+2 min
GOCZAŁKOWICE II: Valion – Piszczek, Rabczak (106. Mras), Będzieszak – Rostkowski, Wuwer (106. Gajda), Zięba, Menderla (70. Maroszek) – Żagiel, Wróblewski (81. Fidziukiewicz), Orliński (81. Płonka). Trenerzy: Łukasz PISZCZEK, Przemysław GOMUŁKA, Damian BARON.
STAL: Smyłek – Furtak, Żemło, Fedejko – Tyburczy (61. Zaucha), Niedbała (97. Radomski), Hrnacziar (46. Hebel), Kukułowicz – Szvec (61. Tomalski), Łącki (61. Wolny), Nowak. Trener Marcin PŁUSKA.
Sędziował Szymon Łężny (Kluczbork). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Będzieszak – Tyburczy, Nowak, Furtak.


Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Szatnia gospodarzy wczoraj znowu eksplodowała radością.

Sport be2f749dbc

Puchar jak liga

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, obrońcą Górnika Zabrze

Gratulacje, jesteście na pozycji lidera ekstraklasy!
– Dziękuję.

Było wiele takich spotkań czy momentów, kiedy mogliście postawić kropkę nad „i", być wysoko, ale nie wychodziło. Z Widzewem w końcu się udało i prowadzicie w tabeli.
– Też nie był to dobry mecz w naszym wykonaniu, choć wygrany 3:2. Takie mam odczucia z boiska. Nie było wcale to super spotkanie, ale najważniejsze w tym wszystkim jest zwycięstwo. To był raczej mecz na remis, ale trzy punkty zostały w Zabrzu i trzeba się z tego cieszyć. To daje nam fajną pozycję przed dalszą częścią sezonu. Teraz jedziemy na puchar, a potem wyjazd na Cracovię.

Głowy co niektórym będą się grzały z powodu waszej pozycji w tabeli? Pierwsza lokata wygląda dobrze!
– Nie, nie będzie tak... My, jako starsi zawodnicy, musimy sprawić, żeby tak nie było. Jasne, jak mówimy, dobrze to wygląda, jest euforia wśród kibiców, ale tak naprawdę liczy się to, na którym miejscu skończymy w maju, a nie na którym jesteśmy teraz.

Po dziewięciu meczach macie 18 punktów, w lidze ma pan rozegranych na dziś 389 ekstraklasowych meczów. Co sprawia, że jest tak dobrze?
– Dobrze bronimy jako zespół. Z Widzewem dwa razy daliśmy się zaskoczyć, raz po stałym fragmencie, drugi po naszym nieporozumieniu, ale jako cały zespół dobrze bronimy. W tych dziewięciu spotkaniach przeciwnicy mieli kłopoty, żeby nas zaskoczyć i oby tak zostało w kolejnych grach.

A osoba trenera Michala Gasparika?
– Też oczywiście wiele od niego zależy. Trener wymaga, każdy wie, co ma robić w tej defensywie, każdy wie, jak ma się poruszać. Przygotowanie pod każdego przeciwnika zdaje egzamin i oby tak dalej.

Sobotni mecz w Krakowie urasta do rangi wielkiego wydarzenia, bo może być tak, że zagra lider z wiceliderem.
– Nie patrzę na to w ten sposób, ale wiadomo, że Górnik z Cracovią na jej terenie przez jakiś czas nie wygrał, więc teraz jest szansa, że będzie inaczej, że ta karta się odwróci. Tak to było ostatnio na Pogoni, gdzie też przez parę lat nie zwyciężyliśmy, a teraz się udało. Fajnie byłoby, żeby nasza passa trwała.

Teraz jednak przed wami środowy mecz z rezerwami Legii w Pucharze Polski. Proszę powiedzieć, czy z Rafałem Janickim w składzie? W niedzielnym meczu z Widzewem zszedł pan z boiska w końcówce, utykając.
– Złapał mnie skurcz w łydce, mocny. Nie chciało puścić, ale teraz na szczęście wszystko jest już w porządku. Każdy z nas jest gotowy na środę, bo nie mamy zamiaru odpuszczać. Tak będzie i w tym meczu z rezerwami Legii, tak będzie w sobotę z Cracovią.

Co do meczu z trzecioligowymi rezerwami Legii: trener Michal Gasparik zapowiada, że nie będzie robił zmian, bo rozgrywki w Pucharze Polski traktuje tak samo jak ligę. Jest „napinka" przed środową grą?
– Jak najbardziej! Mecze z teoretycznie słabszymi zespołami z niższych lig wcale nie są łatwe. Musimy wyjść skoncentrowani, bo w drużynie rywala jest wielu młodych chłopaków, którzy chcą się pokazać. Wszystko zależy od nas, jak my to sobie w głowie poukładamy. Trzeba wyjść, zagrać dobry mecz i wygrać.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Press Focus
Rafał Janicki, lider formacji obronnej Górnika.

TRZY RAZY Z RZĘDU

■ Zanim Górnik w lidze zagra u siebie z Legią w niedzielę 5 października, zmierzy się z rezerwami stołecznego klubu. Legia II awansowała na szczebel centralny rozgrywek o Puchar Polski, wygrywając w czerwcu – po raz trzeci z rzędu! – rozgrywki w województwie mazowieckim. Drużyna rezerw Legii gra w Betclic 3. lidze, gdzie po 9. kolejkach jest na 3. miejscu w tabeli z 19 punktami, tracąc trzy do lidera, Ząbkovii. Druga drużyna warszawskiego klubu gra swoje trzecioligowe mecze w Urszulinie na terenie ośrodka Legia Training Center i tam także podejmie obecnego lidera ekstraklasy (początek o godzinie 12.30, transmisja w TVP Sport). Drużynę prowadzoną przez młodego, bo zaledwie 33-letniego trenera Filipa Raczkowskiego, mają wzmocnić piłkarze z kadry pierwszego zespołu, bramkarz Gabriel Kobylak, Jakub Żewłakow i Wojciech Urbański. Wszyscy zagrali w ostatnim ligowym meczu Legii II z Olimpią Elbląg, który klub z Warszawy wygrał 4:2. Tamto spotkanie, reklamowane jako mecz przyjaźni, rozegrano wyjątkowo przy Łazienkowskiej. **(zich)**

Widzew bez marginesu

W czasach, gdy chodziłem do szkoły, można było dostać obniżony stopień za brak właściwego marginesu w zeszycie. Widzewowi za początek sezonu należy się najwyżej słaba trójka, a margines też ma w tym swoją rolę.

WIDZEW ŁÓDŹ

Nie mamy już marginesu błędu – przyznał po porażce w Zabrzu łódzki napastnik Sebastian Bergier, rozczarowany niemile grą swojej drużyny i własną postawą na boisku.

Akurat w Zabrzu Widzew przegrał z liderem i nie musi się tej porażki wstydzić. Zespół walczył, zdobył dwie bramki, za każdym razem doprowadzając do remisu, ale nie zmienia to faktu, że była to piąta porażka w tym sezonie w dziewięciu meczach, w tym czwarta na wyjeździe. W tych rozgrywkach nie wygrały na obcych boiskach jeszcze także Radomiak, Arka i GKS Katowice, w przypadku Widzewa podobnie było jednak już wiosną. W tym roku kalendarzowym Widzew wygrał na boisku rywala tylko raz, 28 marca z Piastem. Pod tym względem jest wśród zespołów ekstraklasy bezkonkurencyjny...

Bieżący tydzień nie jest dla widzewiaków łatwy, bo w ciągu ośmiu dni muszą rozegrać trzy mecze: po popołudniówce w Zabrzu w planie jest nocny seans w Niecieczy (początek o 21), a potem... poranek w Łodzi z Rakowem (12.15). By zaoszczędzić czas na przejazdach, ekipa nie wróciła z Zabrza do domu, a udała się na krótkie zgrupowanie do Buska-Zdroju, skąd pojedzie do Niecieczy. Ponieważ czwartkowy mecz jest bardzo późno, a z Niecieczy do Łodzi daleko, piątek w planie treningowym przeznaczony został na... spanie.

Nastroje w Łodzi były tak rozkręcone, że taki początek sezonu jest szokiem. Budowana za grube miliony euro drużyna gra bez stylu, bez pomysłu i bez sensu. Przy tak licznej klubowej kadrze wybór właściwej jedenastki jest bardzo trudny, a sytuacja, gdy zawodnicy wręcz spychają się z ławki rezerwowych, walcząc o miejsce w składzie, na pewno jest dla nich stresogenna. Większa część nowych nie potwierdziła jeszcze zapowiadanych umiejętności, a sytuacja, że w końcówce, by ratować wynik, wchodzą na boisko tacy zawodnicy jak Bartłomiej Pawłowski, Marek Hanousek czy Mariusz Fornalczyk na pewno nie jest dla nich komfortowa.

Skarży się też na swój los Rafał Gikiewicz, którego w przerwie letniej zapewniano, że nadal będzie bramkarzem numer jeden, a Maciej Kikolski ma rywalizować z Janem Krzywańskim o tradycyjną kiedyś dla bramkarza rezerwowego bluzę z „12". Po meczu w Białymstoku trener Željko Sopić postawił jednak na Kikolskiego, ten jednak musiał ustąpić miejsca po pięciu występach Veljko Iliciowi, kupionemu we wrześniu rezerwowemu w reprezentacji Serbii. W dziewięciu meczach grało więc już trzech bramkarzy – każdy rozpoczynał od meczu z czystym kontem, ale w następnym nie było już tak dobrze. W klubowej kadrze jest ich aż sześciu – młody Antoni Błocki gra w rezerwach w III lidze, a Mikołaj Biegański jest już tylko na liście płac i nawet nie trenuje z drużyną, podobnie zresztą jak Gikiewicz, którego nie ma w 25-osobowej grupie w świętokrzyskim uzdrowisku. – Jesteś już skreślony – dowiedział się od szefów klubu. A trener Patryk Czubak rozkłada bezradnie ręce: – Tracimy bramki, których nie powinniśmy tracić – mówił po meczu w Zabrzu, w którym Ilić wprawdzie kilka razy wyłapywał strzały rywali, ale przy każdym golu popełniał błędy.

Wiadomo nie od dziś, że najkrótsza droga do Europy prowadzi przez Puchar Polski, a w widzewskim przypadku pierwszym punktem kontrolnym będzie Niecieczа. Stąd poważne potraktowanie tego meczu. Na pewno nie jest to szansa dla widzewskich rezerw – zagrają najlepsi. Tylko jak w tym kadrowym rozgardiaszu wyczuć, kto jest najlepszy? Bramkarze to dopiero początek problemu.

Wojciech Filipiak

ZESTAW ŚRODOWYCH PAR

Mecze 1. rundy PP:

- Legia II Warszawa - Górnik Zabrze (12.30)
- Pogoń Grodzisk Maz. – Lechia Gdańsk (15.15)
- Beskid Andrychów – Chojniczanka (15.30)
- Korona II Kielce – Piast Gliwice (15.30)
- Siarka Tarnobrzeg – Hutnik Kraków (15.30)
- Małapanew Ozimek – Znicz Pruszków (15.30)
- Flota Świnoujście – GKS Jastrzębie (16.30)
- Górnik Łęczna – Cracovia (17.30)
- ŁKS Łomża – Odra Opole (18.00)
- GKS Wikielec - Podbeskidzie Bielsko-Biała (18.00)
- Zawisza Bydgoszcz – GKS Tychy (18.00)
- Miedź Legnica – Pogoń Siedlce (18.30)
- Termalica Bruk-Bet Niecieczа - Widzew Łódź (21.00)

Sport be2f749dbc

Ekstraklasa dalej będzie się rozwijać

Rozmowa z **Erikiem Jirką**, piłkarzem Piasta Gliwice

PIAST GLIWICE

Zacznijmy od pytania, które pewnie was irytuje: kiedy w końcu Piast wygra w tym sezonie?

– Tak naprawdę to jest bardzo denerwujące, że jeszcze nie wygraliśmy meczu w obecnych rozgrywkach, bo uważam, że w kilku spotkaniach zasłużyliśmy na to. Do każdego meczu podchodzimy z myślą, że chcemy go wygrać. Mamy jeszcze co poprawiać, szczególnie w ataku, nie możemy temu zaprzeczyć. Myślę jednak, że gramy dobre mecze. W wielu spotkaniach nie byliśmy wcale gorsi od naszych rywali. Bardzo liczymy na to, że zwycięstwo nadejdzie już w najbliższym meczu i napędzi nas do kolejnych wygranych.

Podkreślał pan jakiś czas temu, że ekstraklasa stale idzie do przodu. Dlatego tak ciężko jest w tej lidze wygrać?

– Od momentu, kiedy byłem tutaj pięć lat temu (w rundzie rewanżowej sezonu 2019/20 Jirka grał w Górniku Zabrze – przyp. red.), ekstraklasa bardzo się zmieniła. Polska liga poszła niesamowicie do przodu i myślę, że na tym się nie skończy. W kolejnych latach będzie dalej bardzo się rozwijać. Wystarczy popatrzeć na tabelę, każdy może wygrać z każdym. To pokazuje, że w lidze jest wyrównany poziom i mamy do czynienia z wieloma jakościowymi drużynami.

Przez brak zwycięstw i ostatnie miejsce w tabeli daje się wyczuć większe zdenerwowanie w klubie czy podczas treningów?

– To trochę działa na psychikę. Nigdy nie wpływa dobrze na drużynę to, że zajmuje się ostatnie miejsce w tabeli, a dodatkowo ma się dwa mecze zaległe. Staramy się na treningach pracować jak najlepiej, dawać z siebie maksa i potem pokazywać to podczas meczów. Staramy się skupiać na tym, co przed nami. Analizujemy poprzednie mecze, ale musimy walczyć dalej, bo myśląc tylko o przeszłości, może być gorzej. Chcemy złapać teraz taki dobry moment. Mamy przed sobą spotkanie w Pucharze Polski i chcemy, aby to był krok w stronę złapania pewności siebie. Potem chcemy to po prostu kontynuować.

Wywołał pan temat Pucharu Polski. Środowy mecz z rezerwami Korony Kielce to chyba idealny moment, aby poćwiczyć strzelanie bramek?

– Grałem już w wielu meczach pucharowych i muszę powiedzieć, że nie są łatwe.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Erik Jirka występował w Lidze Mistrzów przeciwko najlepszym klubom Europy, a teraz skupia się na grze dla Piasta.

Bardzo często nie ma znaczenia, czy drużyny grają na drugim, trzecim czy nawet czwartym poziomie rozgrywkowym. Każdy taki zespół chce się pokazać na tle ekipy z ekstraklasy. Musimy w naszych głowach przygotować się na to, że będzie to trudne spotkanie i przystąpić do niego, jakby to był mecz na najwyższym poziomie. Brakuje nam strzelonych bramek i myślę, że gdy zdobędziemy kilka w Pucharze, to zawodnicy dostaną dawkę większej pewności siebie i w kolejnych meczach będzie łatwiej.

Ruszył nowy sezon Ligi Mistrzów. Tęskno panu za meczami przeciwko Barcelonie, Interowi czy Bayernowi?

– Liga Mistrzów to szczyt piłkarskich rozgrywek, w których każdy zawodnik marzy, by wystąpić. Trzy lata temu w czeskiej Viktorii Pilzno mieliśmy szansę rywalizować tam z takimi potęgami, jakie pan wymienił, absolutny top. Choć przegraliśmy te spotkania, wspominam je naprawdę dobrze. Graliśmy przyzwoicie, jednak mierząc się z takimi rywalami, trzeba pamiętać, że mają w swoich składach piłkarzy o ogromnych umiejętnościach, którzy potrafią zrobić różnicę na boisku. Mam fajne wspomnienia, ale teraz skupiam się w stu procentach na grze dla Piasta Gliwice.

Pana były kolega z Piasta, Tomas Huk, przeniósł się do Sigmy Ołomuniec. Niedługo Raków zagra z nimi w Lidze Konferencji. Macie ze sobą kontakt? Mówił coś o Sigmie, jakie mają plany, ambicje na ten sezon?

– Rozmawiałem z Tomasem krótko po jego przenosinach do Sigmy. Opowiadał mi o swojej nowej ekipie i o tym, że dobrze się zaaklimatyzował w nowej drużynie. Jednak nie poruszaliśmy tematu ich planów na sezon i tego, o co będą grać. Na pewno czeka ich niełatwy mecz z Rakowem Częstochowa w Lidze Konferencji.

Mając 28 lat, myśli pan jeszcze o podbiciu silniejszej ligi niż polska, czy to jest na ten moment optymalne miejsce do gry w piłkę?

– Mam cały czas ambicje, aby zrobić kolejny krok i rozwijać się, ale teraz jestem w Piaście. Skupiam się na tym, co jest tu i teraz. Nie myślę dużo nad tym, co będzie w przyszłości. Chcę swoją pracą i występami pokazać, że jeszcze mogę w wielu aspektach się rozwinąć. Jestem ambitnym zawodnikiem.

Ostatnio miałem okazję być na otwarciu nowego stadionu w Preszowie. Widać, że pod względem opakowania, ale też sportowym słowacka liga idzie do przodu. Da się ją porównać do polskiej?

– Na meczach ligi słowackiej nie byłem już kilka lat, natomiast ten stadion w Preszowie znam ze zdjęć. Nie oglądam zbytnio spotkań ligi słowackiej, ale sprawdzam regularnie tabelę, w szczególności miejsce Spartaka Trnawa. To klub, w którym dorastałem, wychowałem się i debiutowałem. Wciąż uważam, że polska liga jest na lepszym poziomie niż słowacka. Mówię tutaj nie tylko o względach finansowych, ale też opakowania samej ligi i drużynach.

A o co na Słowacji grałby Piast?

– Myślę, że walczyłby o czołówkę tabeli.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Prawie bez słów

Mecz w Katowicach pokazał, że duet Mateusz Klich – Filip Stojilković może siać postrach w ekstraklasie.

CRACOVIA

Obaj niedawno dołączyli do Cracovii, a wspólnie grają jeszcze krócej. Mimo to były reprezentant Polski i szwajcarski napastnik szybko złapali chemię, na czym korzysta cała krakowska drużyna.

Mocne wejście

Klich i Stojilković wypracowali dwa gole w spotkaniu z GKS-em. Zwłaszcza w akcji zakończonej trafieniem na 3:0 można się było zachwycać podaniem w uliczkę pomocnika oraz siłą i techniką napastnika. W Cracovii obawiano się, że po odejściu Benjamina Kallmana może nie uda się od razu znaleźć piłkarza, który wejdzie w buty Fina. O Stojilkoviciu panowała opinia, że jest szybki, ale nieskuteczny. Do ekstraklasy wszedł, wyważając drzwi. Ma na koncie sześć trafień i dodatkowo dwie asysty. Potrzebuje tylko jednego, by wyrównać dorobek z poprzedniego sezonu w lidze serbskiej. Stojilković jest piłkarzem rozwojowym (25 lat), na którym można zarobić. Cracovia zapłaciła za niego około pół mln euro, a zaledwie po kilku występach mogła go sprzedać za siedmiokrotnie większą sumę. Mateusz Janiak z „Przeglądu Sportowego" ujawnił, że chciał go jeden z klubów z ligi Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Krakowianie nie przyjęli oferty, co pokazuje, że w tym sezonie gra o medal mistrzostwo Polski nie jest tylko czczą gadką.

Idealne piłki

O 10 lat młodszy Klich nie wrócił do polskiej ligi odcinać kuponów. Może nieco odstawać pod względem motorycznym, ale nadrabia to przeglądem pola, techniką, podaniem w tempo. – Na treningach też się tak łączymy. Mateusz wie, jak biegam, i zagrywa do mnie idealne piłki – nie kryje Filip Stojilković. Kiedyś Franciszek Smuda powiedział o Semirze Stiliciu i Pawle Brożku z Wisły, że rozumieją się tak, jakby razem spali. Duet Klich-Stojilković zaczął bardzo dobrze i może dać Cracovii jeszcze wiele korzyści.

Górniczy tydzień

Zespół Luki Elsnera rozegra w tym tygodniu dwa mecze z Górnikiem. Zacznie dziś od starcia w Łęcznej z pierwszoligowcem, który ma duże problemy i puchar jest dla niego dodatkiem. Gospodarze nie będą faworytem, jednak wyeliminowanie Pasów mogłoby być dla nich impulsem do poprawy wyników w lidze. – Na pewno nie wyjdziemy po to, żeby rozegrać ten mecz, ale żeby wygrać. Zrobimy wszystko, żeby tak się stało. Mamy też kolejny mecz w Głogowie w niedzielę, także na pewno to też bierzemy pod uwagę – mówi trener łęcznian Maciej Stolarczyk. Cracovia chce powalczyć na dwóch frontach i ma głębię składu, która pozwala realnie o tym myśleć.

Kolejny po Filipiaku

W sobotę pod Wawel przyjadą zabrzanie, którzy tak jak Cracovia przed sezonem zmienili trenera i notują bardzo dobre rezultaty. Bilety na to najbliższe spotkanie rozchodzą się jak ciepłe bułeczki i na stadionie przy ulicy Kałuży spodziewany jest komplet widzów. Krakowianie liczą na kolejną wygraną i „mijankę" z Górnikiem, który wyprzedza ich o punkt, ale ma rozegrany mecz więcej. Godzinę przed pierwszym gwizdkiem rozpocznie się uroczystość nadania trybunie północnej stadionu (od alei Focha) imienia byłego prezesa Edwarda Cetnarowskiego. Będzie to drugi taki patron części obiektu, po profesorze Januszu Filipiaku, który od początku roku patronuje trybunie głównej.

Cetnarowski kierował Cracovią od 1906 do 1911 roku. W 1919 jako pierwszego uhonorowano go tytułem honorowego prezesa. Zakładał Polski Związek Piłki Nożnej, którego został pierwszym prezesem. Z wykształcenia był lekarzem ginekologiem, asystentem znanego doktora Henryka Jordana. Zmarł nagle podczas spotkania piłkarek ręcznych Cracovii w 1933 roku. Jego pogrzeb na cmentarzu Rakowickim w Krakowie zgromadził tłumy żałobników.

Michał Knura

Sport be2f749dbc

Podnieść głowę, wypiąć klatę

Choć w okienku transferowym poniosła chyba największe straty, Jagiellonia najszybciej spośród naszych „pucharowiczów" odrobiła stratę do ligowej czołówki.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dziś podopiecznych Adriana Siemieńca, który obala kolejne trenerskie wymówki o niemożności pogodzenia pucharów z ligą czy zbudowania od nowa drużyny w ciągu paru tygodni, czeka drugi z trzech ekstraklasowych „meczów prawdy" – w miniony piątek wygrali w Płocku z dotychczasowym liderem, w najbliższą niedzielę w Poznaniu zagrają z mistrzem Polski, dziś zaś powalczą o punkty przy Łazienkowskiej.

Jedenastka z maszyny losującej

– Mamy maszynę losującą i taka jedenastka, jaką nam wylosuje, wychodzi na murawę – po wygranej z Nafciarzami opiekun Jagi był w dobrym nastroju, pozwalał więc sobie na odrobinę żartów w pomeczowych rozmowach z mediami. Faktem jest, że na stadionie Kazimierza Górskiego posłał w bój skład, którego pewnie nie wymyśliłby żaden telewizyjny ekspert ani nawet wierny kibic białostoczan. Debiutował Andy Pelmard, po raz pierwszy w wyjściowym zestawieniu znalazł się Sergio Lozano, a na ławie za to zaczynali „tradycyjni" podlascy bohaterowie, Taras Romanczuk i Afimico Pululu.

– Przed nami mnóstwo spotkań i potrzebujemy więcej niż 11 zawodników. Jeśli teraz wszyscy w kadrze nie będą grać, jeżeli nie będę ich jako trener budować, w przyszłości nie będą w stanie wejść i pomóc drużynie wtedy, gdy najbardziej będę ich potrzebować – wyjaśniał przyczyny personalnej ruletki trener Siemieniec.

Dwa nierozerwalne pojęcia

Obaj wymienieni wcześniej gracze Jagiellonii pojawili się ostatecznie na boisku, a Pululu zdobył złotego gola, wartego trzy punkty, wykorzystując rzut karny podyktowany przez Piotra Lasyka „z VAR-u". Te dwa pojęcia – Lasyk i VAR – dla ludzi z Białegostoku są nierozerwalnie połączone i... raczej nie mają dobrych konotacji. W lutym tego roku bytomski rozjemca, po sugestii asystenta wideo (samego Szymona Marciniaka), przy Łazienkowskiej w meczu ćwierćfinałowym Pucharu Polski odwołał podyktowany już dla gości rzut karny za faul na Oskarze Pietuszewskim. Duma Podlasia straciła potem dwa gole i przegrała 1:3, odpadając z rywalizacji o PP.



Fot. Mateusz Porzuwek / Press Focus

Zmarnowane okazje też mają budować piłkarza... 17-letni Oskar Pietuszewski właśnie tego doświadcza.

Jaga „odkuła się" w lidze kilka tygodni później, zwyciężając 1:0, ale bez swego utalentowanego skrzydłowego w składzie. Teraz „Pietuch" jest już podstawowym zawodnikiem, bez którego coraz trudniej wyobrazić sobie składnie i widowiskowo grających białostoczan. Nie zmienia to jednak faktu, że wciąż jeszcze – ot, prawo nastolatka... – niektóre boiskowe sytuacje przeżywa on bardzo emocjonalnie!

Jesus osusza łzy

W czwartej minucie doliczonego czasu gry w Płocku goście wyszli z kontrą „dwóch na jednego". Pietuszewski przebiegł z piłką 50 metrów i... źle dograł ją do Jesusa Imaza, pozwalając obrońcy gospodarzy na przecięcie podania. Chwilę potem, już po końcowym gwizdku, kamery uchwyciły Hiszpana pocieszającego młodziaka, który siedział na ławie i ronił łzy...

– Dziękuję „Hessiemu", który jako pierwszy podszedł do „Oskiego" i dał mu wsparcie – mówił na pomeczowej konferencji trener Siemieniec. – Dla Oskara każdy mecz jest nowym doświadczeniem. Na ligowym poziomie pierwszy raz mierzy się z rozczarowaniem własną osobą. Ale to jest nieodzowny element procesu rozwoju. Tym błędem i tymi łzami zbudował siebie na przyszłość. Podobny przypadek mieliśmy w sezonie mistrzowskim z Dominikiem Marczukiem. Zespół wtedy świetnie zarządził całą sytuacją, dając mu mocne wsparcie. Tak jest i teraz. Oskar musi mieć świadomość, że jeszcze nieraz spotka go taki moment rozczarowania. Trzeba jednak po nim podnieść głowę i wypiąć klatę. Mówiąc krótko: wrócić mocniejszym. Jestem pewien, że w tym przypadku tak właśnie będzie – zakończył Siemieniec.

Dariusz Leśnikowski

Początek na szóstkę

Czy Legia notuje udane wejście w sezon? Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Dyrektor sportowy Legii zdradził, że Kamil Piątkowski kosztował 1,5 mln euro.

LEGIA WARSZAWA

Siódme miejsce w ekstraklasie jak na stołeczne standardy to zdecydowanie za mało. Nie może więc dziwić frustracja kibiców, tym bardziej że na boisku gra legionistów wygląda zazwyczaj mocno średnio. Należy jednak pamiętać, że Wojskowi mają jeszcze dwa mecze zaległe. Gdyby je wygrali, w przełożeniu na obecną tabelę mogliby być nawet wiceliderami! Pierwsza okazja do odrobienia trzech „oczek" już dzisiaj – u siebie z Jagiellonią Białystok.

PKO BP Ekstraklasa – 6. kolejka (zaległy)
■ Legia – Jagiellonia
środa, 21.00 – Canal+ Sport 3

Miliony na stole

Oczywiście na Legię trzeba patrzeć szerzej niż przez pryzmat ekstraklasy, bo klub chce przecież zaistnieć w Lidze Konferencji co najmniej tak samo jak przed sezonem (ćwierćfinał). To powoduje dzielenie uwagi i czasami gorszą dyspozycję na krajowym podwórku. – Dziewięć zwycięstw, cztery remisy, trzy porażki. W skali od jednego do dziesięciu – szóstka. Jest jeszcze troszkę miejsca na to, żeby wejść na wyższy poziom – ocenił dyspozycję zespołu sumarycznie w Canal+ dyrektor sportowy stołecznego zespołu Michał Żewłakow.

Jednak z drugiej strony po bardzo niemrawym początku okienka transferowego Legia ruszyła ostro do przodu. Początkowo jej kasa świeciła pustkami, ale potem pojawiło się dofinansowanie i grube ruchy. Żewłakow zaskakująco otwarcie zdradził kwoty: Kacper Urbański 700 tys. euro, Kamil Piątkowski 1,5 mln euro, Henrique Arreila 500 tys. euro, Mileta Rajović 3 mln euro (rozłożone na wygodne raty). Do tego przecież wszyscy ci piłkarze zarabiają niemałe pieniądze, więc obciążenie budżetu płacowego poszło podobno do góry. Tym bardziej że swoje inkasują też ci „darmowi" nowi gracze, Damian Szymański, Arkadiusz Reca czy Petar Stojanović. – Oczywiście wszystkie te kwoty są rozbite na raty i rozłożone w czasie. Generalnie jednak większość naszych ruchów transferowych opierała się na tym, że sprowadzaliśmy zawodników, którym kończyły się kontrakty. Dzięki temu mogliśmy działać elastycznie i rozsądniej finansowo – wyjaśnił Żewłakow, chwalący sobie również współpracę z zatrudnionym w klubie Fredim Bobiciem.

To będzie katastrofa

– Jestem bardzo zadowolony z zawodników, którzy do nas dołączyli. Budujemy drużynę z dużym potencjałem. Ale jeśli mówimy o walce o mistrzostwo, to trzeba pamiętać, że proces budowy wymaga czasu – rzucił ostatnio asekuracyjnie trener Legii Edward Iordanescu. – Muszę być ostrożny, bo większość nowych graczy nie była z nami na obozie przygotowawczym. Teraz musimy doprowadzić ich do odpowiedniego poziomu fizycznego i pracować nad tym, by stworzyli ze sobą właściwą chemię, a to w piłce nożnej kluczowa sprawa. Dobrym przykładem był mecz z Radomiakiem. Nasi środkowi obrońcy zagrali razem po raz pierwszy. Jeden z nich jeszcze kilka dni wcześniej był na zgrupowaniu kadry i tak naprawdę spotkali się na boisku dopiero trzy dni przed meczem. Musimy wspólnie przechodzić przez takie momenty, eksperymentować i uczyć się siebie nawzajem – przyznał Iordanescu. Co do kwestii mistrzostwa, warto skonfrontować jego słowa z Żewłakowem, który w słynnym „Pomidorze" w C+, gdzie odpowiada się tylko „tak" lub „nie", zgodził się, że brak tytułu dla stołecznych będzie katastrofą. Przypomnijmy, że na 16. mistrzostwo Polski Legia czeka od 2021 roku.

Układają puzzle

Dlatego też dzisiaj wszyscy fani warszawskiego zespołu chcieliby zobaczyć jeśli nie pokaz siły w meczu z Jagiellonią, to już na pewno lepszy obraz spotkania niż ostatnio z Rakowem. Plus dla Wojskowych jest taki, że znacznie bardziej komfortowo czują się w tym sezonie ekstraklasy u siebie. Białostoczanom natomiast bardzo trudno gra się w stolicy, choć... ostatnio tam wygrali! – Potrzebujemy czasu, by odpowiednio ułożyć puzzle. Proces jest w toku, a ja jestem przekonany, że krok po kroku będziemy coraz silniejsi – zaznaczył Iordanescu.

Piotr Tubacki

Sport be2f749dbc

Chcą się przełamać

Mecz z Lechem powinien dać odpowiedź na pytanie, czy Raków jest na dobrej drodze do wyjścia z kryzysu.



Takie obrazki po meczu z Lechem chcieliby oglądać kibice Rakowa.

Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

PKO BP Ekstraklasa – 6. kolejka (zaległy)
■ Raków – Lech
środa, 18.45 – Canal+ Sport 3

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Starcie mistrza z wicemistrzem poprzedniego sezonu to po niepełnych dziewięciu kolejkach obecnych rozgrywek mecz szóstego Lecha z dopiero 15. w tabeli Rakowem. Częstochowianie spisują się w tym sezonie kiepsko, a jeśli wziąć pod uwagę tylko mecze u siebie to wręcz katastrofalnie. Punkt z Legią (1:1) w sobotę był pierwszym zdobytym przez drużynę trenera Marka Papszuna w tym sezonie przy Limanowskiego! Jeśli Raków nie wygra w środę, to okopie się bardzo mocno w dolnych rejonach tabeli. Przesłanek do zwycięstwa nie ma jednak zbyt wiele.

Coraz mniejszy margines błędu

Raków na razie jest modelowym przykładem, jak ciężko jest połączyć walkę w europejskich pucharach z rozgrywkami krajowymi. O ile w Lidze Konferencji nikt się stylu nie będzie czepiał, bo częstochowianie zrealizowali cel, awansując do fazy ligowej rozgrywek, o tyle w ekstraklasie już na początku ponieśli potężne straty, które – jeśli nie zaczną ich natychmiast odrabiać – sprawią, że sezon trzeba będzie spisać na straty, a jedyną szansą na kontynuowanie gry w Europie w kolejnym sezonie będzie zdobycie Pucharu Polski (ewentualnie triumf w LK, ale zejdźmy na ziemię).

Zdaniem trenera Papszuna największym problemem drużyny jest miejsce w tabeli, a nie długotrwały kryzys. Biorąc jednak pod uwagę, że już w poprzednim sezonie Raków nie dostarczał zbyt wielu walorów artystycznych, a mistrzostwo przegrał w dużym stopniu przez zbyt daleko posunięty minimalizm, ciężko się z tą opinią zgodzić.

Nie zmienia to faktu, że na razie ani właściciel Michał Świerczewski, ani żadna z najważniejszych osób w klubie o zwolnieniu legendarnego trenera nawet nie pomyślała. Dominuje raczej szukanie sposobu, jak drużynie w trudnym momencie pomóc. Z drugiej strony każdy zdaje sobie sprawę również z tego, że za to, jak wygląda zespół, odpowiada sztab szkoleniowy na czele z trenerem. – Jeżeli doprowadzili drużynę do takiego stanu jak obecny, to ich zadaniem jest teraz piłkarzy z tego wyciągnąć. Zmiana trenera nie byłaby żadnym rozwiązaniem – słyszymy w klubie.

Mecz podwyższonego ryzyka

Sposobu na wyjście z dołka na razie nie widzą jednak też sami piłkarze. – Nie wiadomo, jaka jest przyczyna tego, że zagraliśmy tak słabo kilka wcześniejszych spotkań – mówił po meczu z Legią Fran Tudor, piłkarz najdłużej związany z Rakowem z obecnej kadry.

– To, o czym rozmawiamy w szatni, niech lepiej tam zostanie. Po Legii rozmawialiśmy ze sobą całą drużyną, dochodząc do wspólnych wniosków. Czekamy na wygraną po dobrej grze, bo ona zawsze dodaje pewności siebie i pozytywnej energii – dodawał Patryk Makuch.

Jakiego spotkania spodziewają się w środę? – Takie mecze jak z Lechem dla każdego są wyjątkowe. To takie momenty, gdzie można się sprawdzić, bo obie drużyny walczą o mistrzostwo. Można nawet powiedzieć, że to mecz podwyższonego ryzyka, więc na pewno piłkarze to lubią – podkreślił napastnik Rakowa, który wrócił na boisko po niedawnej kontuzji. – Lech ma tendencję grać w piłkę, a to powinno nam pasować. Oczekujemy podobnej bitwy jak z Legią – uzupełnił Tudor.

Raków trenera Papszuna z Lechem uwielbia wygrywać, ale przede wszystkim... w Poznaniu. W domowych starciach z Kolejorzem w ostatnich latach nie idzie mu już tak dobrze. W sezonie 2023/24 wygrał 4:0, ale wtedy drużynę prowadził Dawid Szwarga. Ostatnie pięć meczów ligowych Rakowa z Lechem (za Papszuna) pod Jasną Górą to tylko jedna wygrana (3:1) częstochowian, do tego dość dawno, bo w kwietniu 2021 roku. Poza tym dwa remisy i dwie porażki. W środę przy Limanowskiego liczą na powrót na ścieżkę zwycięstw.

Mariusz Rajek



Czy Timothy Ouma zatrzyma ofensywnych piłkarzy Rakowa?

Fot. Paweł Jaskółka / PressFocus

Brakujący element

Trener Niels Frederiksen wciąż szuka odpowiedniego zestawienia w środku pola.

LECH POZNAŃ

Duński szkoleniowiec zdaje sobie sprawę z tego, jak jego podopieczni wyglądali w niektórych spotkaniach w fazach przejściowych, a Raków Częstochowa zapewne będzie chciał to wykorzystać. Frederiksen nadziei może upatrywać w dobrze zorganizowanym środku pola.

Kto zastąpi Murawskiego?

Wszyscy w Poznaniu, razem ze sztabem szkoleniowym, czekają na powrót do pełni zdrowia Radosława Murawskiego. Pomocnik jest ważną częścią szatni, a kluczową postacią na boisku został w zeszłym sezonie po odejściu Jespera Karlstroma do Udinese. Wcześniej obaj zawodnicy występowali razem, ale w poprzednich rozgrywkach Murawski grał głównie obok młodego Antoniego Kozubala, więc jako starszy zawodnik musiał pokazywać swoje doświadczenie. – Murawski będzie potrzebował jeszcze jednego pełnego tygodnia, ale już z nami trenował. Myślę, że niedługo będziemy mogli z niego skorzystać – mówił przed meczem z Zagłębiem Lubin trener Frederiksen. Nie wiadomo, czy 31-latek będzie dostępny na dzisiejsze spotkanie z Rakowem, ale jeśli jego występ stoi pod znakiem zapytania, to można spodziewać się, kto go zastąpi.

54-letni Duńczyk próbował już wielu zestawień w środku pola. Liczba wariantów mogła być duża, bo do dyspozycji trenera byli Filip Jagiełło, Timothy Ouma, Gisli Thordarson czy Kozubal. W ostatnim spotkaniu przeciwko Termalice Bruk-Bet Nieciecza środek pola tworzyli dwaj pierwsi z wymienionych. 28-letni Polak zagrał niżej, przez co mógł rozegrać piłkę od linii obrony, a w przypadku straty pomagał w pracy defensywnej. Z kolei Kenijczyk zagrał jako typowy defensywny pomocnik i głównie zabezpieczał swoich kolegów, ponieważ mistrz Polski ma problemy, żeby znaleźć odpowiedni balans między ofensywą a defensywą. Być może to właśnie był brakujący element, bo Ouma rozegrał niezłe spotkanie. – Pozytywnie oceniam jego występ, to naturalna szóstka. Dziś graliśmy tak, jak graliśmy. Nie wystąpił Kozubal, bo ma już za sobą wiele minut w nogach – podsumował spotkanie z beniaminkiem trener Frederiksen. Wydaje się, że na podobny wariant opiekun Lechitów zdecyduje się w starciu z wicemistrzem Polski.

Nastawieni na strzelanie goli

Można mieć wiele zastrzeżeń do gry defensywnej mistrzów Polski w obecnym sezonie, ponieważ czyste konto w Niecieczy było dopiero drugim w obecnym sezonie (pierwsze w lipcowym starciu w eliminacjach Ligi Mistrzów z Breidablikiem). Być może przyczyną był nieco inny sposób grania. – Bardzo nam dziś zależało na czystym koncie. Chcieliśmy zagrać na zero z tyłu, by drużyna czuła się pewniej. Za dużo traciliśmy już tych goli. Dziś chcieliśmy wyczekać piłkarzy Termaliki, mieliśmy swój plan na mecz, chcieliśmy zagrać kompaktowo i umieć bronić, gdy to przeciwnik ma piłkę. Oczywiście, my chcemy posiadać piłkę, ale nie powiem, że jej mniejsze posiadanie dziś mi się nie podobało – przekonywał po tym spotkaniu opiekun mistrzów Polski.

Jednak filozofia gry duńskiego szkoleniowca jest nastawiona na grę ofensywną i zdobywanie goli. To także nie zawsze się sprawdza, ponieważ Kolejorz albo ma problem z kreowaniem sytuacji, albo z ich finalizacją. Patrząc jednak na spotkania rozegrane przez Lecha w tym roku, ostatni raz, kiedy podopieczni Frederiksena nie strzelili gola, miał miejsce w lutym w meczu u siebie z... Rakowem. Zespół Marka Papszuna wyłączył wtedy z gry najlepszych zawodników gospodarzy i wygrał 1:0 po golu Stratosa Svarnasa. W dzisiejszym spotkaniu znowu możemy liczyć, że obaj trenerzy będą chcieli się taktycznie zaskoczyć.

Miłosz Cebo

Sport be2f749dbc

Drobny poślizg w wypłatach

Rozmowa z **Szymonem Szymańskim**, p.o. kapitana Ruchu Chorzów



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Nikt nie ma żadnych pretensji ani żalu. Robimy swoje, wszyscy jedziemy na jednym wózku – mówi „Sportowi" Szymon Szymański.

Czuje się pan już kapitanem Ruchu czy cały czas pełniącym obowiązki?

– Formalnie kapitanem jest Patryk Sikora, ale wiadomo, że od dłuższego czasu jest kontuzjowany. Staram się jak najlepiej go zastępować, natomiast w hierarchii jest Patryk, a ja jestem wicekapitanem. Nic się tu nie zmienia.

To jako wicekapitana zapytam pana o problemy finansowe, które ostatnio pojawiły się w Ruchu. Jak pan to może skomentować?

– Mieliśmy drobny poślizg w wypłatach, ale jesteśmy cały czas informowani na bieżąco. Myślę, że na dniach wszystko będzie wyrównane i to nie jest problem na dłuższą metę. Jak było widać w meczu z Chrobrym, nie ma to wpływu na naszą grę. Przekaz informacji jest najważniejszy, a ten między prezesem a szatnią jest bardzo dobry. Nikt nie ma żadnych pretensji ani żalu. Robimy swoje, wszyscy jedziemy na jednym wózku.

Może pan zdradzić, o jakich kwotach mówimy? Chociaż mniej więcej, procentowo?

– Nie wiem, na ile mogę zdradzać takie rzeczy. To był kilkudniowy poślizg.

Zaskoczyła was ta informacja? Bo od kilku lat podkreślało się płynność i stabilność finansową Ruchu, a z tym w przeszłości nie zawsze było w Chorzowie kolorowo.

– Nie ma co dramatyzować. Przyjmujemy to. Jeśli informacje pokrywają się z tym, co jest robione, to nikt nie będzie miał pretensji o kilkudniowe poślizgnięcie. Różne są sytuacje, wiadomo też, jakie są koszty utrzymania klubu, drużyny. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i rozumiemy to. Odkąd jestem w klubie, nigdy się nie zawiodłem na prezesie Sewerynie Siemianowskim.

Ruch to dość specyficzny klub, ni to miejski, ni prywatny. Czy jako piłkarze śledzicie taką „okołoklubową" otoczkę? Kwestie właścicielskie czy walne zgromadzenia?

– Szczerze powiedziawszy – nie. Nie zajmujemy się takimi rzeczami, skupiamy się na sprawach sportowych. Rozmawiamy o piłce, o innych drużynach, zawodnikach, tak jak w każdej szatni. Wiadomo, że mówi się o pieniądzach, jeśli pojawia się poślizg. Jako wicekapitan czy Patryk jako kapitan przekazujemy takie informacje, taka nasza rola. Natomiast to są krótkie informacje. Nie mamy wpływu na takie historie.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Kasy ciągle nie ma

Ruch Chorzów nadal nie otrzymał pieniędzy od miasta i innych akcjonariuszy. Walne zgromadzenie skończyło się szybciej niż zaczęło.

RUCH CHORZÓW

W poniedziałek odbywało się nie tylko spotkanie z Chrobrym Głogów, ale również nadzwyczajne walne zgromadzenie spółki Ruchu Chorzów. Nic jednak na nim nie ustalono, nie podjęto żadnych uchwał – odrzucono jedynie uchwałę w sprawie przyjęcia porządku obrad, co realnie skutkowało zakończeniem zgromadzenia. W praktyce więc w ogóle się ono nie odbyło i nie poruszono tematów zapowiadanych w jego planie opublikowanym przed miesiącem – jak split akcji, emisję nowych akcji czy zmianę statutu spółki (na non profit). Podstawowym punktem zgromadzenia było podwyższenie kapitału zakładowego spółki o 4,15 mln złotych, na co miało się złożyć nabycie akcji przez miasto Chorzów (3,8 mln zł) i spółkę Urovita (podległą Aleksandrowi Kurczykowi, 315 tys. zł).

W udostępnionej na giełdzie liście akcjonariuszy Ruch przedstawił podział akcjonariatu (z co najmniej 5-procentowym udziałem): miasto Chorzów (40,84 proc.), Zdzisław Bik (20,5), Aleksander Kurczyk (20,03), Carbonex (9,52, podlegający Bikowi). Najwięcej jednak zależy od miasta, które rok temu o tej porze przekazało klubowi 3,8 mln zł. To pieniądze nie tylko na bieżące funkcjonowanie, ale również na wynajem Stadionu Śląskiego, do czego zobowiązał się Chorzów jeszcze za poprzedniego prezydenta, a za co zwyczajowo zakłada najpierw Ruch. W klubie podkreślają, że jeśli miasto nie znajdzie sposobu, aby przekazać te (założone przy ustalaniu budżetu Ruchu) środki, to Niebiescy będą mieli bardzo, bardzo poważne problemy.



Prezes Seweryn Siemianowski (z lewej) nie ma ostatnio lekko, ale chociaż praca trenera Waldemara Fornalika daje powody do zadowolenia.

Na ten moment sytuacja nie jest jeszcze aż taka zła, bo chodzi tylko o bieżące, drobne zaległości, ale te mogą się rozrastać. Urząd miasta boi się zrobić krok z racji problemów, jakich narobił sobie poprzedni prezydent Andrzej K., który usłyszał zarzuty. Boi się, że teraz każda transakcja będzie prześwietlana przez różne organy kontrolne kilkakrotnie, i że ktoś może się do czegoś przyczepić. W klubowych korytarzach można jednak usłyszeć, że sytuacja wcale nie jest taka zła i że miasto spokojnie mogłoby nabyć kolejny pakiet akcji zgodnie z prawem, a obawy, które go paraliżują, są przesadzone i nieuzasadnione. Miejscy prawnicy dmuchają jednak na zimne – ale czy nie za bardzo? Na pewno kombinują, jak zrobić, aby było dobrze. A Ruch czeka.

Piotr Tubacki

Fatalnie jak rok temu

Jesteśmy w trudnym momencie – przyznał trener Artur Skowronek, który ma do rozwiązania poważny problem.

GKS TYCHY

Tyscy kibice doskonale pamiętają, jak źle było rok temu. Po porażce poniesionej w 7. kolejce pracę stracił Dariusz Banasik, bo jego zespół z dorobkiem ośmiu punktów za zwycięstwo i pięć remisów zajmował 9. miejsce. 28 sierpnia 2024 roku drużynę przejął Artur Skowronek i po trzech spotkaniach pod jego wodzą Trójkolorowi... obsunęli się o cztery miejsca.

Porównajmy więc sytuację sprzed 12 miesięcy, czyli po 10. kolejkach, ze stanem obecnym. Wtedy tyszanie okupowali 13. miejsce, mając 10 punktów za zwycięstwo i siedem remisów oraz bilans bramkowy 4:6. Dzisiaj są na 13. miejscu z dorobkiem 11 punktów za trzy zwycięstwa i dwa remisy oraz z dorobkiem goli 15:20.

Przypomnijmy jeszcze, że 25 września ubiegłego roku GKS Tychy na mecz 1. rundy Pucharu Polski pojechał do Grudziądza, gdzie uległ drugoligowemu średniakowi 2:4, a następnie przegrał trzy ligowe mecz z rzędu.

Po niedzielnej kompromitacji w Pruszkowie – porażka 0:4 z „czerwoną latarnią", Zniczem – można się obawiać, że tyszanie, których dziś czeka pucharowe starcie z liderującym grupie II Betclic 3. Ligi, niepokonanym Zawiszą Bydgoszcz, idą tą samą drogą...

Bolesna porażka

– Gratuluję Zniczowi przede wszystkim świetnego nastawienia, charakteru, charyzmy, determinacji – powiedział po porażce w Pruszkowie trener GKS-u Tychy. – Rywale chcieli po prostu wygrać i się przełamać. O to wszystko walczyłem razem ze sztabem i piłkarzami w mikrocyklu poprzedzającym to spotkanie. Wiedziałem, że musimy odpowiedzieć czymś więcej, ale odpowiedzieliśmy najgorzej, jak mogliśmy i to już w 1 minucie. Taki piłkarz jak Radek Majewski nie może mieć nawet metra wolnego miejsca, a my daliśmy mu tyle swobody, że golami zakończył dwie akcje w pierwszej połowie i to w momentach, które są zawsze trudne dla drużyny. Zostaliśmy trafieni na początku pierwszej połowy. Bardzo dużo w przerwie popracowaliśmy nad tym, żeby pojawiło się to, o czym mówiłem na początku i było to, ale tylko przez 5-10 minut. Stworzyliśmy sobie wtedy sytuacje, ale nie wpadło. A później popełniliśmy prosty błąd, który może nie „zabił" meczu, ale dał przeciwnikowi niesamowity komfort. Bramki, które straciliśmy, były powieleniem tego, co działo się wcześniej, mimo że mocno pracujemy nad tym, żeby nasze pole karne w momencie ataku rywali wyglądało zupełnie inaczej. Dlatego to jest bardzo bolesna porażka pod wieloma względami.

W trudnym momencie

– Jesteśmy w trudnym momencie – kontynuował opiekun tyszan. – Natomiast ja jestem kapitanem tego okrętu, bardzo mocno wierzę w tych piłkarzy i wierzę przede wszystkim w ciężką pracę. Jeszcze cięższą niż wykonywaliśmy do tej pory, bo ta w ostatnim czasie nie przynosi efektów. Ale pokazaliśmy już, że możemy prezentować solidność. Muszę więc nabrać z piłkarzami w krótkim czasie bardzo dużo energii do tego, żeby szybko odpowiadać – już w środę i sobotę. Zrobię wszystko, żeby tak było.

Trzeba zachować spokój

Można powiedzieć, że teraz trenerowi Skowronkowi jest o tyle łatwiej, że ma doświadczenie. Rok temu wyciągnął przecież drużynę z podobnego dołka. – Na pewno jest to inny moment – stwierdził szkoleniowiec tyszan. – Tym razem mieliśmy bardzo dobry początek sezonu i być może to niektórych uśpiło. Niestety... Ale też ten moment jest po coś. Wierzę w to, że po to, by dalej budować ten zespół. Na pewno taki trudny moment można też pokonać, odwołując się do tego, jak to zrobiliśmy tak niedawno. Mamy jednak w tej nowej drużynie wielu chłopaków, którzy tego nie czują, więc z tej perspektywy jest to inna sytuacja. Inaczej też wtedy prezentowaliśmy się na boisku i dlatego nie punktowaliśmy, a inaczej prezentujemy się teraz i nie punktujemy. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że są takie rzeczy, które wymagają bardzo szybkiej korekty. Są też rzeczy, które niestety będą trochę trwały, bo te jednostki, które do nas dołączyły, mają wiele nowych rzeczy i trzeba zachować spokój, mimo że pojawiają się błędy.

Jerzy Dusik

Sport be2f749dbc



Fot. IMAGO / Press Focus

Być może Polak wróci do gry w tym roku i dostanie szansę od Juventusu.

Pech go nie opuszcza

Kolejne miesiące mijają, a Arkadiusz Milik wciąż ma problemy ze zdrowiem. Kiedy w końcu wróci na boisko?

WŁOCHY

Ostatni raz polski napastnik pojawił się na boisku 7 czerwca 2024 roku, kiedy zagrał pierwszych kilka minut w towarzyskim starciu reprezentacji Polski z Ukrainą (3:1). Milik doznał wtedy urazu kolana, jesienią przeszedł zabieg, a jego pauza miała trwać do stycznia tego roku. Miała, bo gdy było już zielone światło do powrotu na boisko, nabawił się urazu łydki. Jednak pojawiają się kolejne małe urazy, które wykluczają 31-latka z gry…

Kolejna długa przerwa

Arkadiusz Milik przed laty był jednym z najbardziej utalentowanych polskich napastników. Wielokrotnie udowadniał wysoką jakość, grał w takich klubach jak Ajax, Napoli, Olympique Marsylia czy ostatnio Juventus, ale nie ma też wątpliwości, że dużą część kariery popsuły mu kontuzje. Pierwszego poważnego urazu doznał w październiku 2016 roku, kiedy zerwał więzadła krzyżowe w lewym kolanie. Zaledwie rok potem przyszedł kolejny cios i ponowne zerwanie więzadeł, tym razem w prawym kolanie. Pomimo tych dwóch paskudnych kontuzji Polak podniósł się i wrócił do gry, ale w kolejnych latach zmagał się z drobniejszymi urazami mięśniowymi.

W tym roku także pech nie opuszcza Milika. W marcu w trakcie rehabilitacji kontuzjowanej łydki doznał kolejnego… urazu. Tym razem chodziło o problem mięśniowy, który sam w sobie nie był groźny, ale bardzo mocno spowolnił rehabilitację. Wszystko to spowodowało, że wychowanek Rozwoju Katowice w sezonie 2024/25 nie rozegrał ani jednego spotkania!

Światełko w tunelu pojawiło się w czerwcu podczas Klubowych Mistrzostwa Świata. Milik znalazł się w kadrze Juventusu na ten turniej i choć było za wcześnie, żeby mógł pojawić się na boisku, to miało to wymiar symboliczny, bo Polak wreszcie uczestniczył w życiu szatni. W spotkaniu z Manchesterem City 31-letni snajper znalazł się nawet na ławce rezerwowych. Jednak światełko w tunelu szybko zgasło, bo 73-krotny reprezentant naszego kraju ponownie nabawił się kontuzji. Tym razem na... siłowni. Od tego czasu Milik ponownie walczy, żeby wrócić do pełni zdrowia.

Do stycznia zostaje w Turynie

Od początku okienka transferowego włoskie media spekulowały w sprawie przyszłości Polaka w Turynie. Tymczasem Juventus w maju ogłosił, że przedłużył kontrakt z napastnikiem o kolejny rok, do czerwca 2027 roku. Głównym powodem takiego ruchu ze strony Starej Damy był fakt, że Milik zgodził się na rozłożenie wynagrodzenia, które miał otrzymać do czerwca 2026 roku, na dwa kolejne sezony, ale miał także zrezygnować z części pensji należnej za rozgrywki 2024/25.

Przełom sierpnia i września przyniósł kolejne informacje na temat przyszłości Milika i klubów, które były zainteresowane sprowadzeniem napastnika. Zawodnik Bianconerich miał znaleźć się na liście życzeń hiszpańskiego Realu Betis. Ostatecznie okazało się, że to była tylko plotka dziennikarska i klub z La Liga nie był zainteresowany Milikiem. Pojawiły się także informacje o propozycjach ze strony klubów arabskich czy ze Stanów Zjednoczonych. Jedna z najbardziej kuriozalnych plotek głosiła, że Polak miał zostać zaoferowany jednemu z klubów... rosyjskich.

Najbardziej konkretne miały być kluby tureckie. Pojawiły się informacje, że zarówno Samsunspor, jak i Trabzonspor sondowały możliwość sprowadzenia Polaka, ale ostatecznie zrezygnowały. Jednym z czynników mogła być podatność na kontuzje napastnika. Ostatecznie sam piłkarz miał podjąć decyzję, że nigdzie się nie rusza i przynajmniej do zimy zostaje w Juventusie. Wtedy ma poszukać nowego klubu, ale najbliższe miesiące przeznaczyć na wyleczenie urazów.

Miłosz Cebo

PROGRAM LIGI EUROPY

1. kolejka

Środa: Midtjylland – Sturm, PAOK – Maccabi Tel-Aviv (oba 18.45), Malmo – Łudogorec, Braga – Feyenoord, Betis – Nottingham, Freiburg – Basel, Dinamo Zagrzeb – Fenerbahce, Crvena zvezda – Celtic, Nice – Roma (wszystkie 21.00); **czwartek**: Go Ahead Eagles – FCSB, Lille – SK Brann (oba 18.45), Ferencvaros – Viktoria Pilzno, RB Salzburg – Porto, Stuttgart – Celta, Utrecht – Lyon, Rangers – Genk, Aston Villa – Bologna, Young Boys – Panathinaikos (wszystkie 21.00).

Kobieca strona futbolu

Ewa Pajor to pierwsza kobieta, która otrzymała nagrodę Gerda Muellera. Polka została najlepszą napastniczką poprzedniego sezonu.

ZŁOTA PIŁKA

Ewa Pajor została wyróżniona podczas gali wręczenia Złotej Piłki. Polka zajęła siódme miejsce w głównym plebiscycie. Znalazła się na scenie, odbierając nagrodę Gerda Muellera dla najlepszej napastniczki poprzedniego sezonu. Razem z nią taką samą statuetkę odbierał Victor Gyokeres, który w barwach Sportingu zdobył 39 bramek w lidze portugalskiej, dzięki czemu zasłużył na transfer do Arsenalu. Pajor w 25 meczach wpisała się na listę strzelców 28-krotnie, poprowadziła Barcelonę do zwycięstwa w lidze, w Pucharze Królowej, w krajowym Superpucharze, dotarła także do finału Ligi Mistrzyń, w którym Barca przegrała z Arsenalem. Bez wątpienia była najlepszą snajperką na świecie w poprzednim sezonie. Na scenie w Paryżu wyglądała na dość zestresowaną, ale mimo tego wygłosiła ładną przemowę. – Jestem dumna, że reprezentuję Barcelonę. Nie zdobyłabym tej nagrody bez moich koleżanek z drużyny. To zaszczyt być częścią tego klubu. Ten rok był dla mnie wyjątkowy. Oprócz wielu sukcesów w klubie z reprezentacją Polski pierwszy raz zakwalifikowałyśmy się do mistrzostw Europy. To nie byłoby możliwe bez ludzi, którzy wspierają mnie każdego dnia – powiedziała 28-latka.

Pajor stała się tym samym pierwszą piłkarką, której przyznano nagrodę Gerda Muellera. Do tej pory czasopismo „France Football" przyznawało statuetkę tylko mężczyznom. Po raz pierwszy nagrodę najlepszego napastnika w Paryżu odebrał Robert Lewandowski, ale wówczas nie nosiła jeszcze imienia legendarnego niemieckiego napastnika. Uznano wtedy, że wymyślono nagrodę specjalnie dla Polaka, który w 2020 roku powinien otrzymać Złotą Piłkę, ale z powodu pandemii odwołano galę. W 2022 roku Lewandowski po raz kolejny został najlepszym napastnikiem i wtedy otrzymał nagrodę Gerda Muellera. Przetarł więc szlaki dla kolejnych napastników, a w poniedziałkowy wieczór zrobiła to Pajor.

Zresztą na przykładzie Polki i jej nagrody widać, jak gala „France Football" się rozwija. W 2018 roku po raz pierwszy przyznano Złotą Piłkę kobiecie – triumfowała wówczas Ada Hegerberg. Był to pierwszy krok do tego, żeby futbol kobiet wchodził na jeszcze wyższy poziom. Teraz wszystkie nagrody przyznawane do tej pory mężczyznom, przyznano też zawodniczkom. Nagrodę Kopy, dla najlepszego zawodnika U-21, odebrał nie tylko Lamine Yamal, ale także Vicky Lopez. Trofeum Jaszyna, dla najlepszego bramkarza, dostał nie tylko Gianluigi Donnarumma, ale także Hanah Hampton. Poniedziałkowa gala w stolicy Francji miała więc twarz kobiet, a na ich czele stała Aitana Bonmati, genialna zawodniczka Barcelony, która trzeci raz z rzędu sięgnęła po Złotą Piłkę.

Gwiazdą wieczoru był oczywiście Ousmane Dembele, napastnik PSG, zdecydowanie najlepszy zawodnik na świecie poprzedniego sezonu. 28-latek przeżył pod wodzą Luisa Enrique odrodzenie. Przez lata zmagał się z problemami. W 2016 roku przeniósł się z Rennes do BVB, z którego szybko, po roku, chciał uciec. Zaczął strajkować, nie przychodził na treningi, gdy otrzymał ofertę z Barcelony. Duma Katalonii zapłaciła wówczas za 20-latka prawie 150 milionów euro. Kibice mieli więc wobec niego wygórowane oczekiwania, których on w Primera Division nie spełnił. Zmagał się z problemami zdrowotnymi, często był nieobecny, a gdy grał, to zwykle zawodził. W końcu w 2023 roku wrócił do ojczyzny, do PSG. Chciał się odbudować i błyskawicznie stał się najlepszym piłkarzem na świecie. Z PSG w ostatnich miesiącach wygrał wszystko – mistrzostwo i Puchar Francji, Ligę Mistrzów i Superpuchar UEFA. Strzelał mnóstwo goli, choć nie jest typowym środkowym napastnikiem. W 53 meczach we wszystkich rozgrywkach zdobył 35 bramek i 16 razy asystował.

Pod względem osiągnięć i liczb mógł z nim równać siejedynie Raphinha, skrzydłowy Barcelony. Brazylijczyk zakończył sezon życia. Jest twarzą odradzającej się Dumy Katalonii. W 57 spotkaniach zdobył 34 gole i 25-krotnie asystował. Wygrał Puchar Króla, mistrzostwo i Superpuchar Hiszpanii. Był jednym z faworytów, ale z jakiegoś powodu gremium plebiscytu nie zauważyło jego dokonań. Wydawało się, że jeśli ma przegrać, to tylko z Dembele, a tymczasem zajął zaledwie piąte miejsce. Wyprzedzili go jego klubowy kolega Lamine Yamal, Vitinha oraz Mohamed Salah. To była zdecydowanie największa niespodzianka poniedziałkowej gali.

Kacper Janoszka



Fot. PAP / EPA

Ewa Pajor po otrzymaniu nagrody dziękowała wszystkim, którzy pomagali jej w osiąganiu sukcesów.

Sport be2f749dbc

Gdy się człowiek przestał zapo

Po raz drugi z rzędu na malowniczo położonych stadionach w Cieszynie, Wiśle, Skoczowie i Ustroniu „starsi panowie" rywalizowali o medale mistrzostw Polski. Główne trofeum pojechało nad Bałtyk!

Zdjęcia: Danuta Drabik/Śląski ZPN



„I ta trwoga, i ta trwoga, trudna rada, że się nie wie, czy się człowiek dla dam nada" – dam, jak widać, na trybunach nie brakowało...



Mistrzowska reprezentacja Pomorskiego ZPN-u z okazałym trofeum.



Karol Piątek ma w CV złoty medal mistrzostw Europy juniorów. Teraz z rąk Henryka Kuli odebrał złoty medal mistrzostw Polski oldbojów.



Ireneusz Jeleń na mecze MP oldbojów przychodził w kapciach. Ale gdy już wdział piłkarskie buty, był nie do zatrzymania!

To fantastyczna sprawa móc po latach znów spotkać kolegów z ligowych aren – te słowa Rafała Murawskiego, który ma w CV niemal pół setki spotkań w reprezentacji, padały z ust niemal każdego uczestnika Mistrzostw Polski Oldbojów +42 (czyli z rocznika 1983 i starszych). Szmer Wisły i Olzy, towarzyszący zmaganiom na murawach, oraz szum wiatru spływającego ze stoków Równicy i Czantorii tworzyły niezwykłą atmosferę boiskowych zmagań. Był wzajemny szacunek w tej rywalizacji, ale służby medyczne i tak miały sporo pracy...

> ***Za granicę raczej nikt nas już nie wyśle***
>
> ***Zostaniemy, trudna rada, my przy Wiśle...***

– Zupełny przypadek... – tak Mariusz Przybylski (158 meczów w ekstraklasie) usprawiedliwiał swego przeciwnika z Pomorza. Sytuacja, jakich wiele na murawach: zderzenie głowami. Po tym konkretnym został jednak i konkretny efekt: najpierw wizyta na SOR-ze, potem kilka solidnych szwów pod prawym okiem. No i wielkie „limo". – Będzie na kilka dni „pamiątka" z turnieju – dodawał Przybylski. Zabrał też do domu brązowy medal MP, bo Ślązacy, obrońcy tytułu, po wspomnianej porażce z Pomorzanami tym razem zagrali tylko o 3. miejsce. – Ech, jak ja nie lubię przegrywać! – prezes Śląskiego ZPN-u, Henryk Kula, reprezentujący na beskidzkich stadionach władze Polskiego Związku Piłki Nożnej, przyzwyczaił się do złota (dwa razy z rzędu) zdobywanego przez „starszych panów" reprezentujących Górny Śląsk. – Odkujemy się za rok! – zapewniał, przypominając, że gospodarze mieli tym razem jedną z najstarszych ekip w stawce.

> ***I znaleźliśmy się w wieku, trudna rada,***
>
> ***że się człowiek przestał dobrze zapowiadać***

Wśród uczestników turnieju nie brakowało zawodników wciąż jeszcze grających o ligowe punkty. – Wznowiłem „karierę" po siedmiu latach – mówi nam cytowany już wcześniej Murawski (340 meczów w ekstraklasie, zdobywca Pucharu Polski z Lechem). Jest pomysłodawcą, współtwórcą, trenerem i czynnym zawodnikiem Akademii Piłkarskiej „16" w Gdyni. U boku młodszych o całe pokolenie zawodników grywa dziś w seniorskiej drużynie tejże akademii w klasie B. W poprzednim sezonie zagrali nawet w barażach o awans, ale przegrali go rzutami karnymi...

Wielki finał MP oldbojów w Skoczowie też został rozstrzygnięty karnymi. Wcześniej przez 70 minut ani Pomorzanie, dowodzeni na murawie właśnie przez „Murasia", a na ławce przez legendarne postacie Lechii: Jerzego Jastrzębowskiego i Lecha Kulwickiego, ani Dolnoślązacy, którymi na boisku dyrygował Remigiusz Jezierski (144 gry w ekstraklasie), a za linią biegał, krzyczał i podpowiadał Radosław Jasiński (200 spotkań w elicie), nie zdołali trafić do siatki. W tej sytuacji sprawę wziąć musieli w swe ręce bramkarze. Zwycięsko wyszedł z tej rywalizacji Michał Chamera (11 występów w najwyższej lidze). Skapitulował co prawda trzy razy, ale zdołał obronić uderzenie Jakuba Rejmera. – I tak jednak statystyki mi spadły – śmiał się przekornie trener bramkarzy Arki. – W grupowym meczu z Warmińsko-Mazurskim ZPN-em wybroniłem wszystkie trzy „wapna"! – podkreślał z dumą. – Ale najważniejsze, że zabieramy na Pomorze tytuł mistrzowski!

– Ciekawe pytanie... – Karol Piątek (40 gier w ekstraklasie) podrapał się po głowie, gdy zagadnęliśmy go o porównanie wartości „złota" zdobytego właśnie w Skoczowie oraz tego sprzed 24 lat z boisk fińskich, gdzie Polacy sięgnęli po tytuł mistrzów Europy U-19. – Myślę, że to fajna klamra, spinająca tę moją przygodę z piłką. Bezcenna jest za to możliwość spotkania ludzi, których nie widziało się całe lata – dodawał Piątek. W finałowym spotkaniu parę razy wpadł na dowodzącego defensywą Dolnoślązaków Mateusza Żytkę – kolejnego ze „Złotopolskich" trenera Michała Globisza sprzed 24 lat.

> ***Starsi panowie dwaj...***
>
> ***Już szron na głowie, już nie to zdrowie,***
>
> ***A w sercu ciągle maj***

Triumf Pomorzan miał szczególny wymiar, bo na razie ani Lechia, ani Arka (a grał przecież jeszcze w ekstraklasie także Bałtyk Gdynia) nie zdołały dla Trójmiasta wywalczyć ligowego złota. Teraz udało się to reprezentacji Pomorskiego ZPN-u. – Ja bym podkreślił rolę chłopaków, którzy nigdy nie zagrali w ekstraklasie czy w pierwszej lidze. Może umiejętnościami czasem ustępowali innym, ale wkładali ogromne serce w każdy mecz – Jastrzębowski, trener gdańskiej Lechii w czasie jej pamiętnego triumfu w Pucharze Polski (1983), bił brawo tym spośród swych podopiecznych, których nazwiska niekoniecznie znane są wszystkim kibicom w kraju. A Kulwicki – on akurat w 1983 był czynnym zawodnikiem i kapitanem gdańskiej drużyny – zdradzał kulisy zbudowania mistrzowskiej drużyny Pomorskiego ZPN-u. – W ciągu roku przeprowadziliśmy wiele konsultacji selekcyjnych, by wyłonić najsilniejszą ekipę – podkreślał. Z przyjemnością patrzyło się na wielkie zaangażowanie dwóch legendarnych postaci gdańskiego klubu; dla nich dowodzenie z ławki ekipą boiskową wciąż jest autentyczną przyjemnością!

> ***Trudna rada, jeśli chodzi o karierę;***
>
> ***To nie będzie, już nie będzie się premierem***

– Trochę szkoda, że przegraliśmy akurat w takich okolicznościach. Karne to zawsze loteria, a chłopakom trochę rozregulowały się celowniki... – wzdychał po końcowym gwizdku finałowego starcia Robert Szczot, kapitan przegranych (62 spotkania w ekstraklasie). Jednak przede wszystkim podkreślał on wartość „koleżeńskiego spotkania po latach". Piękna beskidzka sceneria, okraszona ostatnimi podmuchami lata, sprzyjała wieczornej integracji uczestników zawodów i wymianie opowieści o obecnych losach. – Ja to jestem u siebie prezesem, zawodnikiem, ale też i sprzątaczką – śmiał się Szczot, którego przygoda z piłką zato-

Sport be2f749dbc

owiadać źle



czyła koło. Zaczynał kopać futbolówkę w Lotniku Twardogóra i wrócił do macierzystego klubu we wspomnianych trzech rolach. Nie jest zresztą jedyny: podobnie mógłby o sobie powiedzieć choćby Ireneusz Jeleń (119 meczów w ekstraklasie), człowiek kilku ról w Piaście Cieszyn. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu dostawał w drużynie podania od... swego syna Jakuba! Ojcowsko-synowski duet rozpadł się jednak: Kuba ruszył własną ścieżką, najpierw do Unii Turza Śląska, a teraz do rezerw Górnika Zabrze, dla którego przed laty gole strzelał tata. Jeleń-senior na tle równolatków wciąż imponuje szybkością, która zawsze była jego wielkim atutem. – Pewnie, że czasem coś gdzieś strzyknie czy zaboli. Ale najważniejsze, że wciąż jest ochota do gry! – dodawał uczestnik mundialu 2006, który ze wszystkich tych, którzy wzięli udział w turnieju, miał najbliżej na mecze: mieszka bowiem w Ustroniu, więc na obiekt Kuźni mógł przyjść „w laciach".

W kapciach na pewno nie przyjechali na turniej zawodnicy z Mazowsza (zajęli 4. miejsce). W drużynie grającego trenera, Sergiusza Wiechowskiego (145 występów w elicie), najwięcej było wciąż czynnych piłkarzy. Imponująco prezentował się m.in. Maciej Rogalski (66 spotkań w ekstraklasie), choć w ciągu czterech dni zaliczył na murawie... ponad 300 minut! A do tego kilkanaście godzin w samochodzie. – W czwartek zagrałem 70 minut, w piątek – w dwóch grach MP – około 100 minut. Potem pojechałem na sobotnie ligowe spotkanie mojej Olimpii Olsztynek i zagrałem pełne 90 minut. No i wróciłem na niedzielną grę o brąz – wyjaśniał nam 45-letni były pomocnik m.in. Lechii i Podbeskidzia. Ustroń od wspomnianego Olsztynka dzieli – dodajmy – 525 km. W jedną stronę....

– W sumie bodaj z dziesięć osób „wyskoczyło" w sobotę na Mazowsze, by zagrać w swych drużynach o ligowe punkty – podkreślał Wiechowski. On sam też pognał do Białobrzegów, gdzie z ławki dowodził podopiecznymi. Drużyna o wdzięcznej nazwie Tygrys Huta Mińska jest liderem jednej z grup V ligi mazowieckiej, a w swych szeregach ma m.in. innych ligowców, Wojciecha Trochima i Łukasza Brozia.

„Do zobaczenia za rok" – to hasło powtarzano w Ustroniu, Skoczowie, Wiśle i Cieszynie najczęściej. Tym razem „starsi panowie" spotkają się najpewniej na Pomorzu, bo to obrońca tytułu organizuje mistrzowski turniej. Znów będą wspomnienia, anegdoty i... kawał dobrej piłki: może już nie tak szybkiej i bez „faz przejściowych" (uff, te koszmarki językowe współczesnych trenerów...), za to finezyjnej, technicznej i eleganckiej.

Dariusz Leśnikowski

■ Tytuł i śródtytuły pochodzą z „Kupletów Starszych Panów" Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego

Chcą złapać serię

Piłkarzom z Sosnowca po raz pierwszy w tym sezonie udało się wygrać dwa mecze z rzędu.


Wojciech Łobodziński chciałby, aby jego drużyna mierzyła wysoko.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Po wygranym debiucie na trenerskiej ławce w wyjazdowym meczu z Rekordem Bielsko-Biała (2:1) Wojciech Łobodziński poprowadził sosnowiczan do zwycięstwa (3:0) nad Świtem Szczecin. Po raz ostatni sześć punktów z rzędu ekipa z Sosnowca zainkasowała na przełomie marca i kwietnia bieżącego roku, gdy jej trenerem był Marek Saganowski (4:1 z Hutnikiem Kraków i 2:1 z Olimpią Elbląg).

Kibice pragną zwycięstw

Co ciekawe, aż do minionego piątku to drugie spotkanie było ostatnim zwycięskim przed własną publicznością. W Sosnowcu liczą, że wygrane znów przyciągną na trybuny kibiców; ostatni mecz oglądało niespełna 3 tysiące widzów, a były takie, które gromadziły 5-tysięczną publikę. – Kibice pragną zwycięstw, chcą widzieć, jak ich drużyna wygrywa. W ostatnim czasie z tym było różnie, stąd nie ma się co dziwić, że frekwencja nie powala na kolana. Będą zwycięstwa, będą kibice. Jasne, ci najwierniejsi zawsze będą, niezależnie od wyników. Widać było, że publika ruszyła w drugiej połowie, gdy zespół szedł po kolejne bramki. Gramy dla kibiców. Chcemy złapać serię, aby ten stadion żył, żeby dopingowało nas jak najwięcej kibiców. Do tego będziemy dążyć – zapewnił Łobodziński.

Radość z gry

Trener Zagłębia, mimo że spotkanie zakończyło się wynikiem 3:0, zwrócił uwagę na nerwowy charakter pojedynku. – Długo nie mogliśmy się wstrzelić. Brakowało nam wykończenia, choć wszystko przebiegało tak, jak sobie założyliśmy przed meczem. Gdyby udało nam się wcześniej zdobyć gola, na pewno grałoby się nam łatwiej. Najważniejsze, że w ogólnym rozrachunku plan został zrealizowany w 100 procentach. Cieszy mnie, gdy widzę w tej grupie radość z gry, widać, że zawodnicy dobrze się czują w swoim towarzystwie. Zespół dążył do wygranej, szedł za ciosem. Dla mnie, byłego zawodnika ofensywnego, to powód do zadowolenia – dodał szkoleniowiec Zagłębia.

Pierwszy bez straty

Trener Łobodziński ma jeszcze jeden powód do zadowolenia. W meczu ze Świtem po raz pierwszy w tym sezonie sosnowiczanie nie dali sobie strzelić gola. Ostatni raz taka sytuacja miała miejsce w meczu z Polonią Bytom (1:0), kończącym miniony sezon. Przeciwko drużynie ze Szczecina trener Zagłębia zaskoczył, przesuwając na środek obrony Jakuba Pawłowskiego, który w rezerwach ŁKS-u Łódź grywał na tej pozycji, ale ostatnio występował w środku pola. Pawłowski bardzo dobrze uzupełniał się z Mateuszem Matrasem. Przed kolejnym starciem (w poniedziałek o 19.30 sosnowiczan podejmie ŁKS II) do składu wraca Adrian Gryszkiewicz, ale skoro ten manewr przyniósł powodzenie, to niewykluczone, że zostanie powtórzony. Wypada natomiast Bartosz Chęciński, który obejrzał czwartą żółtą kartkę w sezonie, więc musi pauzować.

Dodajmy, iż w Zagłębiu wciąż czynione są roszady personalne. Decyzją pionu sportowego z klubem pożegnał się Bartłomiej Bobla, dotychczasowy asystent, a w końcówce ubiegłego sezonu pierwszy trener, pod którego wodzą sosnowiczanie uniknęli baraży o utrzymanie.

Krzysztof Polaczkiewicz

Debiut w derbach?

Z powodu procedur FIFA Jan Sobociński wciąż nie został zarejestrowany. Jest jednak nadzieja, że formalności uda się załatwić przed weekendem.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Dzień przed spotkaniem z Zagłębiem Sosnowiec 26-latek został ogłoszony piłkarzem klubu z Cygańskiego Lasu. Nie znalazł się w kadrze meczowej, ale trenował indywidualnie. W kolejnym mikrocyklu Jan Sobociński brał udział w zajęciach z zespołem, ale kiedy Rekord mierzył się na wyjeździe z Hutnikiem Kraków, środkowego obrońcy znów zabrakło w protokole.

Postanowiliśmy zgłębić temat i okazało się, że piłkarz nadal nie został zarejestrowany. Wszystko z powodu przedłużających się procedur, bo ostatnim klubem, w którym miał kontrakt, był grecki drugoligowiec PAS Giannina. Rekord dopełnił już wszelkich formalności i oczekuje na stosowne zatwierdzenie rejestracji piłkarza przez FIFA, po którym możliwe będzie zgłoszenie go do gry w Betclic 2. Lidze.

W bielskim klubie usłyszeliśmy, że piłkarz jest w zadziwiająco dobrej dyspozycji, jak na fakt, że ostatni oficjalny mecz rozegrał w marcu. Jeśli uda się dopełnić procedur formalnych przed weekendem, to niewykluczone, że pojawi się w wyjściowym składzie na derbowe starcie z Podbeskidziem, do którego dojdzie w niedzielę o 19.30 na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej.

(gru)

RADZEWICZ NA CHWILĘ

GKS JASTRZĘBIE

■ Maciej Tarnogrodzki nie jest już trenerem drugoligowca z Jastrzębia. 50-latek pracował przy Harcerskiej od 5 lipca. Poprowadził drużynę w 10 meczach, notując zwycięstwo (2:0) w wyjazdowym meczu rundy wstępnej Pucharu Polski z KKS-em 1925 Kalisz. W Betlic 2. Lidze GKS zanotował zaledwie trzy remisy i zamyka tabelę. Po ostatniej porażce (0:3) w Grudziądzu podjęto decyzję o rozwiązaniu umowy za porozumieniem stron. Następcą Tarnogrodzkiego został jego asystent Marcin Radzewicz, ale jest to rozwiązanie tymczasowe. Dwukrotny reprezentant Polski pojechał z drużyną na dzisiejsze (16.30) spotkanie Pucharu Polski do Świnoujścia, ale w czwartek szkoleniowe stery w klubie ma objąć Krzysztof Górecko, który wraz z Aleksandrem Mużyłowskim ma się postarać zażegnać kryzys i sprawić, że GKS pójdzie w górę. 52-letni Górecko wróci na ławkę po niespełna dwóch latach, a jego ostatnim klubem była Unia Turza Śląska. **(mha)**

Sport be2f749dbc

Trzeci atak w handballowych Himalajach

Kolejne trudne wyzwanie czeka dziś gliwicką Sośnicę, która podejmie mającą komplet zwycięstw i jedną z najlepszych różnic bramkowych siódemkę z Kobierzyc.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zdecydowanym faworytem są Kobierki, więc czy w tej sytuacji dziewczęta trenera Michała Kubisztala znajdą argumenty, by postawić się ekipie z Dolnego Śląska?

Zaczynają „starą" siódemką

- Kobierzyce są bardzo mocnym, równym zespołem. Silnym w obronie, z której wyprowadzają kontrataki – analizuje trener Sośnicy. - Ale jeśli zabierze im się ten kontratak i zagra się z nimi na 110 procent, to jest się w stanie powalczyć i myśleć o zwycięstwie. Siła tkwi w zgraniu zespołu. Pod koniec zeszłego sezonu KPR kupił leworęczną Paulinę Stapurewicz, reprezentująca barwy mistrza Słowacji z Dunajskiej Stredy. Jest Milana Szukal, też leworęczna zawodniczka, która może występować zarówno na rozegraniu, jak i na prawym skrzydle. Mimo to Kobierki i tak wychodzą „starą" siódemką z praworęczną Małgorzatą Buklarewicz na prawym rozegraniu. Dla nas to też taki mecz, w którym możemy dać z siebie wszystko, a potem usiąść i przeanalizować, co było dobrze, co źle i czego nam brakuje.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

W Lublinie Sośnica mocno walczyła i zapowiada, że dziś zrobi to samo.

Nie taki diabeł straszny

Gliwiczanki wciąż czekają na pierwsze punkty, ale trzeba uczciwie przyznać, że kalendarz ich nie oszczędza. Mierzyły się bowiem z mistrzowskim Lubinem, wicemistrzowskim Lublinem, a teraz czeka je starcie z brązowym medalistą. Z trzech szczytów handballowych Himalajów ten z Kobierzyc wydaje się najbardziej możliwy do zdobycia, aczkolwiek cztery dotychczasowe bezpośrednie starcia tych zespołów wygrywały Kobierzyce, co podkreśla skalę wyzwania. - Przepaść finansowa i sportowa między czołowym duetem a resztą Polski jest tak wielka, że o zwycięstwach pozostaje marzyć, bo nie wiem jak to inaczej nazwać – zastanawia się szkoleniowiec Sośnicy. - Oczywiście raz na jakiś czas przytrafia się sensacja, ale powiedzmy sobie szczerze - Lubin, Lublin bardzo odskoczyły reszcie kraju i są poza jego zasięgiem. Kobierzyce? Ok. Potrafią walczyć z najlepszym duetem, to też jest bardzo mocny zespół, mający w składzie 18-19 bardzo dobrych zawodniczek, lecz można myśleć o ich „ugryzieniu". Ostatni mecz Kobierek, u siebie z Koszalinem, pokazał, że nie taki diabeł straszny. Przy maksymalnej koncentracji i zminimalizowaniu błędów można myśleć o równorzędnej walce.

Tydzień do bani

Zespół przygotowywał się do środowego meczu na własnych obiektach, choć „Kubeł" z różnych względów nie miał komfortu zrealizowania szkoleniowych planów. - To był trochę do bani, zepsuty przez przerwę kadrową, tydzień treningowy - zaznacza. - Uciekły mi Litwinki, a więc kluczowe zawodniczki, które poleciały z reprezentacją do Angoli, a wróciły dopiero w poniedziałek o 22.30. Mieliśmy też lekko przeziębione zawodniczki i dostały dwa-trzy dni wolnego, więc trenowaliśmy w mocno okrojonym składzie. Tak naprawdę, odbyliśmy tylko jeden trening w składzie meczowym, ale na to nie mieliśmy wpływu. W środę trzeba wyjść na parkiet i walczyć. Mecz w Lublinie, a zwłaszcza druga połowa, wlała w nas trochę optymizmu. Pokazała, że potrafimy grać w piłkę ręczną i walczyć. Więc dlaczego nie? Ten sport jest tak nieprzewidywalny, że spróbujemy coś ugrać. W tabeli jesteśmy na razie na zero, ale to nie powód do paniki, za to bardzo mocna lekcja na dalszą część sezonu.

Zbigniew Cieńciała

Środa, 24 września
BIŁGORAJ, 18.00: Galiczanka Lwów - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz
GLIWICE, 18.00: SPR Sośnica - KPR Gminy Kobierzyce
KOSZALIN, 18.00: PR - Energa Start Elbląg
GNIEZNO, 20.30: Enea MKS - KGHM MKS Zagłębie Lubin

Czwartek, 25 września
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrcovia - PGE MKS El-Volt Lublin

CZY WIESZ, ŻE...

■ Cztery zawodniczki KPR-u Gminy Kobierzyce w minionym tygodniu brały udział w zgrupowaniach kadr narodowych, rozgrywając mecze towarzyskie. Magdalena Drażyk spotkała się z Biało-czerwonymi na akcji szkoleniowej w Wałczu, a w sobotę w Gnieźnie wystąpiła w spotkaniu z Serbią (30:26).

■ Aż trzy sparingi rozegrała Litwinka Auszra Arciszevskaja, która brała udział w turnieju w Angoli. Była jedną z najskuteczniejszych zawodniczek, lecz Litwinki musiały uznać wyższość Kongo (21:26), Portugalii (23:37) i Angoli (16:37).

■ Ivana Gakidova, wraz z reprezentacją Macedonii Północnej, wygrała turniej „Trofeum Macedonii". Była kapitanem zespołu, który pokonał Tunezję 34:27 i przegrał z Egiptem 18:19. Z turnieju w ostatniej chwili wycofała się Grecja.

■ Z kolei Milana Szukal przebywała na zgrupowaniu reprezentacji Ukrainy we Lwowie i rozegrała dwa spotkania przeciwko Galiczance Lwów oraz HC Rivne. Wyniki meczów nie zostały podane do publicznej wiadomości.

■ W sobotę 27 września o 17.00 Kobierki rozegrają spotkanie 2. rundy EHF European Cup, w którym podejmą turecki Uskudar B.S.K.

Fajnie byłoby wygrać...

Rozmowa z **Ivo Vavrą**, trenerem Ruchu Tauron Szczypiorno Kalisz

Jak wyglądają przygotowania do meczu z Galiczanką Lwów?

- Trenujemy w Bielszowicach, przygotowujemy się do meczu w Biłgoraju i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Mam nadzieję, że się uda zdobyć pierwsze punkty. To tego czasu musimy sobie jakoś radzić... Do Biłgoraja jedziemy w dniu meczu. Czeka nas 4-5-godzinna podróż, ale takie są ustalenia. Sytuacja jest więc trudna, lecz za miesiąc będziemy się już na stałe przeprowadzać do Kalisza. Pozytywne jest to, że działacze płacą dziewczynom na czas.

Wszystkie zawodniczki są do pańskiej dyspozycji?

- Mam te same dziewczyny, co w dwóch pierwszych meczach, wszystkie są zdrowe. Czekamy jeszcze na transfer Nadii Bury. Nadia cały czas z nami trenuje, mam nadzieję, że do środy uda się ją potwierdzić, bo przed nami dwa bardzo ważne mecze - teraz z Galiczanką, a w przyszłą niedzielę z Koszalinem. Fajnie byłoby wygrać, zrobić jakieś punkt...

Z Chorzowem nie macie już nic wspólnego?

- Niestety, po najlepszym od wielu lat sezonie (7. miejsce w Orlen Superlidze – przyp. red.), miasto i MORiS nie pozwoliły nam na kontynuowanie szkolenia. Odebrano możliwość trenowania, rozgrywania meczów, zakończono finansowanie, nie dano ani złotówki. Odcięto się od nas i nikt z miasta nam nie pomógł. Musieliśmy z dnia na dzień opuścić nasz dom. Szkoda, że to wszystko, co tutaj zrobiliśmy z dziewczynami, do czego doszliśmy w Chorzowie, zostało w taki sposób zaorane.

Pan jednak został z zespołem i nadal jest z Niebieskimi...

- Miałem propozycje, nawet dużo lepiej płatne, ale nie chciałem zostawiać zespołu, z którym tak się zżyłem. Położyłem na szalę moje nazwisko, dziewczyny tylko dla mnie zgodziły się poczekać, że ktoś może w ostatniej chwili w Chorzowie się opamięta. Zaufały mi. W trakcie przygotowań załatwiałem sparingi w Czechach i tam występowaliśmy jako Ruch. Tam mówiono, że przyjechał zespół z Chorzowa. Mieliśmy wiele dowodów sympatii, także ze strony pracowników MORiS-u, naszych kibiców, mieszkańców... Natomiast ci, od których coś zależy, spuszczali głowy. Jestem Czechem, może dlatego tego nie rozumiem, ale choć stało się, jak się stało, dziękuję wszystkim za te prawie trzy moje lata spędzone w Chorzowie. To fajne miasto, z naprawdę fajnymi ludźmi, super dziewczynami. Teraz jest pora nowych wyzwań, w nowym miejscu.



Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

LIGA CENTRALNA KOBIET

SMS ZPRP Płock - Elmas-KPS APR Radom 18:34 (8:17), Suzuki Korona Kielce - SPR Olkusz 34:27 (15:12), Start Pietrowice Wielkie - SPR Pogoń Szczecin 25:29 (11:16), Eisberg Dziewiątka Legnica - Enea PR Poznań 25:32 (14:16), MTS Żory - AZS AWF Warszawa 29:19 (16:8), Energa Sambor Tczew pauzowała.

1. Radom	2	6	75:45
2. Poznań	2	6	67:43
3. Żory	2	6	58:40
4. Kielce	2	6	64:53
5. Szczecin	2	3	47:60
6. Pietrowice Wlk.	1	0	25:29
7. Olkusz	1	0	27:34
8. Legnica	1	0	25:32
9. Warszawa	2	0	45:59
10. Tczew	1	0	27:41
11. Płock	2	0	39:63

3. kolejka - 25-28 września: Warszawa - Radom, Tczew - Pietrowice Wlk., Szczecin - Legnica, Poznań - Kielce, Olkusz - Żory, Płock pauzuje.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

WKS Śląsk Wrocław - Stal Gorzów Wielkopolski 28:28 (12:15) rzuty karne 3-4, Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - AZS AWF Biała Podlaska 29:21 (15:6), Siódemka Miedź Legnica - Jurand Ciechanów 30:35 (15:16), KSPR Gwardia Koszalin - Enea WK Grunwald Poznań 27:30 (15:12), Sandra Spa Pogoń Szczecin - AZS AGH Kraków 37:35 (19:21), KPR Padwa Zamość - MKS Nielba Wągrowiec 32:30 (17:15), AZS UW Warszawa -SMS ZPRP Kielce 31:33 (16:19).

1. Jurand	2	6	76:63
2. Pogoń	2	6	69:60
3. Grunwald	2	6	59:55
4. Śląsk	2	4	64:52
5. Anilana	2	3	58:53
6. Padwa	2	3	66:65
7. Nielba	2	3	62:61
8. Kraków	2	3	70:71
9. Kielce	2	3	58:63
10. Stal	2	2	61:69
11. Gwardia	1	0	27:30
12. Miedź	2	0	58:64
13. Biała Podlaska	1	0	21:29
14. Warszawa	2	0	55:69

3. kolejka - 26-27 września: Biała-Podlaska - Padwa, Stal - Miedź, Grunwald - Anilana, Nielba - Pogoń, Kielce - Śląsk, Kraków - Warszawa; Jurand - Gwardia przełożony na 31 października. **(m)**

Sport be2f749dbc

FAZA FINAŁOWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

Turcja	3:1 (-27, 23, 16, 19)	Holandia
Polska	3:1 (18, -23, 20, 14)	Kanada
Argentyna	0:3 (-23, -20, -22)	Włochy
Belgia	3:0 (21, 17, 21)	Finlandia
Bułgaria	3:0 (19, 23, 13)	Portugalia
USA	3:1 (-19, 22, 17, 20)	Słowenia
Tunezja	0:3 (-19, -18, -23)	Czechy
Serbia	2:3 (23, -19, 24, -22, -9)	Iran

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

Włochy	**24.09.**	**Belgia (Q4)**
Polska	**24.09.**	**Turcja (Q1)**
Czechy	**25.09.**	**Iran (Q2)**
Bułgaria	**25.09.**	**USA (Q3)**

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Q1	27.09.	Q4
Q2	27.09.	Q3

O 3. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 8:30	?

O 1. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 12.30	?

TURCJA

Miejsce w światowym rankingu – 14
Starty w mistrzostwach świata – 4
Największe sukcesy: 11. miejsce (2022)
Trener Slobodan KOVAC (Serbia)

Rozgrywający

17. Murat YENIPAZAR	1.01.1993	194
23. Muhammed KAYA	7.02.1995	201

Przyjmujący

9. Efe MANDIRACI	1.04.2002	206
11. Mirza LAGUMDZIJA	18.05.2001	207
14. Gokcen YUKSEL	11.07.2004	204
55. Cafer KIRKIT	1.01.2001	194

Środkowi

3. Ahmet TURNER	15.09.2001	204
5. Mert MATIĆ	22.05.1995	211
7. Bedirhan BULBULL	29.07.1999	201
77. Yigit Savas KAPLAN	10.01.2004	207

Atakujący

12. Adis LAGUMDZIJA	29.03.1999	211
59. Can KOC	29.04.2003	200

Libero

16. Beytullah HATIPOGLU	24.02.1992	190
19. Berkay BAYRAKTAR	3.07.1998	190

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

Faworyt kontra „czarny koń”

Zwycięstwo z Turcją da reprezentacji Polski awans do strefy medalowej.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni i Turcy do ćwierćfinału awansowali w wielkim stylu, bez porażki, tylko z dwoma przegranymi setami. O ile wynik naszych siatkarzy nie był zaskoczeniem, bo są głównymi faworytami do złota, o tyle zespół znad Bosforu już okrzyknięto „czarnym koniem” turnieju. Do tej pory nic wielkiego bowiem nie prezentował. W tegorocznej Lidze Narodów zajął 17. miejsce i ledwo uniknął spadku. Najlepszym wynikiem w mistrzostwach świata była natomiast 11. lokata wywalczona przed trzema laty. Już więc Turcy osiągnęli najlepszy wynik w historii. Twórcą sukcesów jest Slobodan Kovac. Doświadczony szkoleniowiec przejął drużynę w trakcie tegorocznej Ligi Narodów i w kilka miesięcy ją odmienił.

- Wszystkie gazety pisały przed mistrzostwami, że jesteśmy drugą ligą. Pokazałem to moim graczom i powiedziałem, że się z nimi nie zgadzam. Kiedy przejąłem Turcję, to zobaczyłem, że ma naprawdę jakościowych graczy. Udowodniliśmy to – mówił Kovac po pierwszym grupowym meczu z Japonią.

- Mamy wszystko, by być niespodzianką turnieju. Nasi siatkarze grają w renomowanych klubach: Piacenza, Lube. Z kolei Ziraat Bankasi Ankara ograł Resovię w finale Pucharu CEV. To są świetni zawodnicy, tylko trzeba nimi odpowiednio pokierować. Pokazałem zawodnikom, że nie mogą zwracać uwagi na to, co piszą media – dodał serbski szkoleniowiec.

Według zawodników tym, co nowy trener zmienił w kadrze, była… wiara.

- Trener w nas uwierzył. Czasami przed meczami nie chwali nas zbyt mocno, bo chce, żebyśmy wygrali. A później, gdy wygrywamy, mówi nam, jak ważni i cenni jesteśmy. To bardzo istotne, bo buduje naszą wiarę w zespół – podkreślił kapitan i rozgrywający, Murat Yenipazar.

Faworytami ćwierćfinału są Polacy. - To znakomita drużyna i w tym turnieju już zdążyła pokazać siłę. Podchodzimy z szacunkiem do każdego rywala, ale chcemy pokazać, że jesteśmy częścią światowej siatkówki. Wiemy, że możemy osiągnąć coś wielkiego i zaskoczyć wszystkich – zaznaczył Yenipazar.

Biało-czerwoni są gotowi na wyzwanie. - Turcy grają naprawdę świetnie. Jest to bardzo wysoki zespół, bardzo fizyczny, zresztą podobnie jak my. Będzie to więc typowa męska siatkówka, pełna mocnych ataków, mocnych zagrywek, z utrudnionym przyjęciem do siatki. Ale to jest piękno męskiej siatkówki i mam nadzieję, że czeka nas dobry mecz – stwierdził Marcin Komenda, rozgrywający naszej kadry.

– Turcja nie ma słabych punktów, ale wierzę w nasz sztab, że nas tak przygotuje taktycznie, że znajdziemy jakąś lukę, gdzie wbić piłkę. Zobaczymy, ale będzie to kolejne trudne spotkanie. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby je wygrać – dodał przyjmujący Kamil Semeniuk.

(mic)



Fot. volleyballworld.com

Reprezentacja Turcji na Filipinach radzi sobie nadspodziewanie dobrze.

1/4 FINAŁU MŚ

Środa, 24 września

Polska - Turcja

godz. 14.00; transmisja Polsat

Ćwierćfinał maluczkich

Czechy i Iran awansowały do ósemki.

Czesi w 1/8 finału walczyli z niespodziewanym zwycięzcą grupy A, Tunezją. Siatkarze z Afryki Północnej niewiele mieli do powiedzenia. Szybko zostali sprowadzeni na ziemię. Znani z PlusLigowych parkietów Patrik Indra i Lukas Vasina z łatwością zdobywali kolejne punkty. Tunezyjczycy próbowali odpowiedzieć, rozgrywający Khaled Ben Slimene starał się rozgrywać nieszablonowo, wykorzystywać środkowych, ale niewiele miał ku temu okazji. Jego koledzy bowiem bardzo niedokładnie przyjmowali zagrywkę Czechów. Ci nie grali wielkiej siatkówki, ale byli dokładni i zabójczo skuteczni.

Wysokie prowadzenie i łatwość zdobywania punktów rozkojarzyła Czechów. W trzeciej partii przegrywali już 14:19 i zanosiło się na przedłużenie spotkania. Nasi południowi sąsiedzi w porę jednak opanowali nerwy. Skoncentrowali się i zaczęli odrabiać straty. A że umiejętności mają dużo wyższe od Tunezyjczyków, błyskawicznie odrobili straty (19:19). Potem poszli za ciosem, a w głównej roli wystąpili Indra oraz 21-letni środkowy Antonin Klimes, który w decydującym momencie popisał się asem serwisowym.

Znacznie więcej emocji przyniósł ostatni mecz 1/8 finału, Serbia – Iran. Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Obie drużyny nie ustrzegły się błędów. Serbów w grze trzymał Drażen Luburić, wśród Irańczyków błyszczeli Morteza Sharifi, Ali Hajpour oraz rezerwowy Ali Haghparast.

W decydującej partii Irańczycy prowadzili od początku. Dzięki silnej zagrywce Haghparasta odskoczyli na 5 punktów i nie wypuścili z rąk szansy na zwycięstwo. Zadanie mieli ułatwione, bo Serbowie opadli z sił i nawet Luburić nie potrafił skończyć ataków.

(mic)

■ **Tunezja – Czechy 0:3 (19:25, 18:25, 23:25)**

TUNEZJA: Ben Slimene (2), Karamosli (4), Kadhi (3), Bongui (10), Ben Romdhane (10), Mbareki (5), Ridene (libero) oraz Hfaiedh (3), Baccour, Bouachr, Ben Taher (1), Korbosli (libero). Trener Camillo PLACI.

CZECHY: Bartunek (2), Vasina (13), Klimes (7), Indra (14), Galabov (13), Zajicek (4), Monik (libero) oraz Licek, Sotola (1), Srb, Benda. Trener Jirzi NOVAK.

Sędziowali: Sinisa Ovuka (Bośnia i Hercegowina) i Juraj Mokry (Słowacja). Widzów 2000.

Bohater – Jan GALABOV.

■ **Serbia – Iran 2:3 (25:23, 19:25, 26:24, 22:25, 9:15)**

SERBIA: Jovović (1), Perić (12), Nedeljković (13), Luburić (27), Kujundzić (17), Stefanović (7), Negić (libero) oraz Gajović, Nikolić, Nikolić, V. Masuljović. Trener Gheorghe CRETU.

IRAN: Behnezhad, Poriya (2), Valizadeh (10), Hajipour (23), Sharifi (23), Kazemi Poshtpari (8), Hazrat (libero) oraz Esfandiar, Ramezani, Saadat (1), Haghparast (18). Trener Roberto PIAZZA.

Sędziowali: Ozan Cagi Sarikaya (Turcja) i Marie-Catherine Boulanger (Belgia). Widzów 2903.

Bohater – Ali HAGHPARAST.

Sport be2f749dbc

Formacje specjalne

Unia odniosła cenną wygraną i na wszystkich patrzy z góry.



Fot. Mateusz Sobczak / Press

Erik Ahopelto łączy wysoką formę i dobrą skuteczność.

Plan trenera Roberta Kalabera przed meczami z najgroźniejszymi rywalami został w pełni zrealizowany. W Tychach był komplet punktów, a na własnej tafli wygrana z wicemistrzami kraju z Katowic, ale po dogrywce. Tym razem kluczowe role odegrały formacje specjalne. Na początku sezonu zespół z Oświęcimia prezentuje się najsolidniej i prowadzi w tabeli. W dotychczasowych meczach stracił tylko punkt.

Dla przebiegu pierwszej tercji kluczowa była jej 11 minuta. Juho Koivusaari otrzymał karę 5 minut za rzucenie rywala na bandę i goście znaleźli się w potrzasku. Gospodarze zaczęli cierpliwie i uważnie rozgrywać krążek i na efekty nie trzeba było czekać. Erik Ahopelto wykorzystał dobrą sytuację pod bramką i pokonał po raz pierwszy Jespera Eliassona. GieKSa nadal jednak była w mało komfortowej sytuacji, a gospodarze nieźle pracowali w formacjach specjalnych i na 2:0 podwyższył Daniel Olsson Trkulja przy współudziale dwóch fińskich kolegów. Jacek Płachta, trener GKS-u, mocno pokrzykiwał na swoich podopiecznych. W końcu Bartosz Fraszko po świetnym podaniu Grzegorza Pasiuta znalazł się w sytuacji sam na sam i jej nie zmarnował. Z przebiegu gry prowadzenie Unii było jednak w pełni zasłużone.

W kolejnej odsłonie znów dały znać o sobie formacje specjalne. Nim to jednak nastąpiło, w 29 minucie Martin Kasperlik znalazł się w sytuacji sam na sam i jej nie wykorzystał! Gdy na ławkę udał się Roman Rac, szansa otworzyła się przed przyjezdnymi i Jacob Lundgärd doprowadził do remisu. W 34 minucie doszło do dość kontrowersyjnej sytuacji, bowiem Samuel Petraš ostro został potraktowany przy bandzie. Sędziowie nie zareagowali i napastnik Unii opuszczał taflę z pomocą kolegów.

W trzeciej tercji rozgorzała walka na całego, ale o wszystkim miała zadecydować dogrywka, choć tuż przed nią gospodarze mieli wyśmienitą sytuację, lecz golkiper gości stanął na wysokości zadania.

W dodatkowym czasie nie mieliśmy prawa się nudzić. Jedni i drudzy mieli okazje do wygranej. Olsson Trkulja oraz Mika Partanen uderzali silnie, ale Eliasson zachował czujność. W rewanżu w 63 minucie Pasiut trafił w słupek, a po chwili świetnym rajdem popisał się Aleksander Peresunko i zdobył zwycięskiego gola. Ukrainiec ma odpowiednią szybkość i nie boi się indywidualnych wyzwań.

Włodzimierz Sowiński

44
SEKUNDY
kary Koivussariego upłynęły, gdy gospodarze zdobyli pierwszego gola.

56
SEKUND
było do końca kary Raca, gdy goście doprowadzili do 2:2.

77
SEKUND
było do końca kary Koivussariego,gdy miejscowi po raz drugi pokonali Eliassona.

ZAGADKA ROZWIĄZANA

■ Sosnowiczanie byli zdecydowanymi faworytami meczu z STS-em Sanok, a jedyną zagadkę stanowiły rozmiary wygranej. Wszystko rozstrzygnęło się już po 40 minutach, choć Zagłębie nadal ma problemy ze skutecznością. Gospodarze, jak twierdzą trenerzy, potrzebują trochę czasu, by wszystko funkcjonowało w odpowiednim rytmie. „Sklecony" niemal w ostatniej chwili zespół z Sanoka nie był zbyt trudną przeszkodą na Stadionie Zimowym. W ostatniej odsłonie gospodarze nie forsowali już wysokiego tempa, a i tak zdobyli kolejne dwa gole. Obrońca Michał Naróg przejął krążek odbity od bramkarskiego kija i spokojnie posłał go do siatki, a wynik zamknął Michał Bernacki. **(ws)**

ECB Zagłębie Sosnowiec – STS Sanok 6:1 (2:0, 2:1, 2:0)

1:0 – Sozanski – Sirkia – Bernacki (6:02) 2:0 – Piiponen – Chmielewski (16:11), 3:0 – Seppala – Biłas – Brynkus (25:22), 3:1 - Huhdanpaa - Kowalczuk – Nikołajewicz (38:47), 4:1 – Kaczyński – Ciura (39:03), 5:1 – Naróg – Nahunko (57:14), 6:1 – Bernacki - Kaczyński (59:14).

Sędziowali: Mateusz Krzywda i Bartosz Suski – Piotr Podlas i Kamil Wiwatowski. Widzów 2173.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Ciura – Sozanski, Naróg (2) – Kotlorz, Krawczyk – Biłas, Włodara; Piiponen – Roine – Chmielewski, Brynkus – Seppala – Jokinen, Bernacki (2) – Ciepielewski – Sirkia, Sołtys (2) – Nahunko – Gromadzki (2), Kaczyński. Trener Eero Matias LEHTONEN.

STS: Świderski; Kasteczka – Wilczok, Starościak (2) – A. Kamieniew, Sitnik – Bieda (2), Kazlouski; Filipek – Prokurat – J. Bukowski, Wawrzkiewicz – Sienkiewicz – K. Bukowski, Tomiczek – Nikołajewicz – Kowalczuk, Majerczyk – Huhdanpaa – Czopor. Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: Zagłębie – 8 min, STS – 4 min.

PIORUNUJĄCY FINISZ

■ Czy można już uznać, że bytomski beniaminek zapłacił frycowe? Po niedzielnym pierwszym zwycięstwie w sezonie (z Energą w domu po dogrywce) wczoraj pierwszy raz wygrał na wyjeździe, i to jak! Cztery gole – w tym trzy w ostatnich siedmiu minutach – i czyste konto strat imponują.

Comarch Cracovia - BS Polonia Bytom 0:4 (0:1, 0:0, 0:3)

0:1 - Mroczkowski - Bujalski - Górny (18:09, w przewadze), 0:2 - Lehtimäki (53:46), 0:3 - Zając (56:07), 0:4 - Mroczkowski - Karjalainen - Bujalski (56:30).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Michał Baca - Igor Dzięciołowski i Michał Gerne. Widzów 500.

CRACOVIA: Lipiäinen; Hansson (2) - Jaśkiewicz, Kruczek - Noworyta, Kapa - Wajda, Jaracz - Mętel; Mäki - Bezwiński - H. Karjalainen, F. Kapica () - Gumiński - Sterbenz (2), D. Kapica - Valtola - Mocarski, Ślusarek - Malasiński - Dziurdzia. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

POLONIA: Diaczenko; Ošienieks - L. Karjalainen, Załamaj - Górny, A. Kamieniew - Bieniek, Bodora - D. Musioł; Lehitmäki - Jarosz - M. Zając, Mroczkowski - Karasiński - Bujalski, Sawicki - Bajon - Wybiral, J. Musioł (2) - Łoza - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Cracovia - 4 min, Polonia - 2 min.

MISTRZOWSKA POŁOWA

■ Nierewelacyjny start sezonu tyskich obrońców tytułu mistrzowskiego został uznany za zadyszkę i wydawało się, że w Toruniu ta dolegliwość minęta. W połowie meczu GKS prowadził 5:0, ale wtedy gospodarze zmienili bramkarza i zaczęli gonić. Doszli na dwa gole i jeszcze wycofali golkipera, ale punkty odjechały...

Energa Toruń - GKS Tychy 3:5 (0:1, 2:4, 1:0)

0:1 - Heljanko (7:27, w osłabieniu), 0:2 - Paś - Gościński - Kucharski (22:29), 0:3 - Lehtonen - Monto (22:39), 0:4 - Paś - Viinikainen - Kakkonen (24:23), 0:5 - Gościński - Paś (27:56), 1:5 - Lewandowski - Jensen (33:51, w przewadze), 2:5 - Sedlak - Worona - Arrak (34:17), 3:5 - Baszyrow – A. Jaworski - Denyskin (44:46).

Sędziowali: Paweł Breske i Wojciech Czech - Eryk Sztwiertnia i Kacper Król. Widzów 1200.

ENERGA: Svensson (27:56. Studziński); Szkrabow - A Jaworski (2), Zieliński - Schafer, Kurnicki - Gimiński (2), Ziarkowski - Napiórkowski; Baszyrow - Syty - Denyskin, Worona - Arrak - Sedlak, K. Kalinowski (4) - Fjodorows - Jensen, Lewandowski (2) - Maćkowski - M. Kalinowski. Trener Leif STRÖMBERG.

GKS: Fučik; Bizacki - Kaskinen, Kakkonen (2) - Viinikainen, Walli - Pociecha, Sobecki - Kucharski; Viitanen - Monto (2) - Lehtonen, Jeziorski - Kuru (2) - Knuutinen, Heljanko - Komorski (4) - Łyszczarczyk, Paś (2) - Ubowski - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Energa - 10 min, GKS - 12 min.

Unia Oświęcim – GKS Katowice 3:2 (2:1, 0:1, 0:0; 1:0)

1:0 – Ahopelto – Heikkinen - Olsson Trkulja (11:21, w przewadze), 2:0 - Olsson Trkulja – Ahopelto – Heikkinen (14:48, w przewadze), 2:1 – Fraszko – Pasiut – Verveda (19:36), 2:2 - Lundgärd – Wronka – Fraszko (27:43, w przewadze), 3:2 – Peresunko – Söderberg - Olsson Trkulja (63:17).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Andrzej Nenko – Mateusz Kucharewicz i Michał Żak. Widzów 2205.

UNIA: Lundin; Matthews – Morrow, Mäkelä – Florczak, Scarlett – Söderberg (2), Mościcki – Prokopiak; Moutrey - Olsson Trkulja – Peresunko, Partanen – Heikkinen – Ahopelto, Petraš (2) – Rac (2) – Kasperlik, Prusak – Galant – Krzemień. Trener Robert KALABER.

GKS: Eliasson; Hoffman – Maciaś, Verveda – Varttinen, Lundgärd – Runesson, Chodor; Wronka – Pasiut – Fraszko, Dupuy – Anderson – Bepierszcz, Koivussari (7) – McNulty – Jonasz Hofman (2), Magee – Michalski – Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Unia – 6 min, GKS – 9 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Unia Oświęcim	5	14	5/1	-	23:10
2. JKH GKS Jastrzębie	4	11	4/1	-	13:9
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	4	9	3	1	15:8
4. Energa Toruń	5	7	2	3/1	24:17
5. GKS Katowice	4	6	1	3/3	8:10
6. GKS Tychy (m, p)	4	5	2/1	2	14:13
7. Polonia Bytom (b)	5	5	2/1	3	11:10
8. Comarch Cracovia	4	3	1	3	11:18
9. STS Sanok	5	0	-	5	8:32

W następnej kolejce, w piątek 26.09., grają: Polonia - Zagłębie, GKS Tychy - Cracovia, GKS Katowice - Energa, Unia - JKH GKS. Pauzuje STS.

Sport be2f749dbc

Jesteśmy w ogromnym regresie

Po nieudanych dla nas mistrzostwach świata w Tokio były biegacz średniodystansowy Adam Kszczot uważa, że polska lekka atletyka potrzebuje gruntownych zmian.

Cztery lata temu podczas igrzysk olimpijskich w Tokio polscy lekkoatleci zdobyli dziewięć medali. W 2022 roku w mistrzostwach Świata w Eugene - cztery, a rok później w MŚ w Budapeszcie - dwa. W igrzyskach w Paryżu i w MŚ w Tokio Biało-czerwoni wywalczyli po jednym medalu. Widać tu wyraźną tendencję zniżkową, a do tego poziom światowej lekkiej atletyki jest coraz wyższy.



Fot. Michał Laudy / Press Focus

Adam Kszczot twierdzi, że Filip Rak, który na MŚ w Tokio nie przebrnął eliminacji biegu na 1500 metrów, musi mieć nowego trenera.

Zmarnowana dekada

- Tomasz Majewski powiedział, że mistrzostwa świata w Tokio były wypadkiem przy pracy i tak należy do tego podchodzić. Jesteśmy w ogromnym regresie. Nie odrobiliśmy pracy domowej 10 lat temu. Nie zasadziliśmy drzewa, które dzisiaj wydałoby owoce. Potrzebujemy naprawdę gruntownych zmian - ocenił Adam Kszczot, który zakończył karierę w 2022 roku.

- Coraz mniej zawodników startuje w kategoriach juniorów i młodzieżowców. Program „Lekka atletyka dla każdego" nie spełnił chyba pokładanych w nim oczekiwań. W 36-milionowym kraju zawsze ktoś się trafi. To nie jest tak, że mamy złych lekkoatletów. Na arenie europejskiej świetnie sobie radzimy, na światowej wchodzimy do finałów, ale żeby przesunąć się o te kilka „oczek" do przodu, po prostu potrzebujemy zmian - podkreślił sześciokrotny (3 razy w hali i 3 na stadionie) mistrz Europy w biegu na 800 metrów.

Talenty są, ale...

Kszczot zwrócił uwagę, że nie jest wykorzystywany potencjał polskich trenerów, którzy pracują z zawodnikami z innych krajów. - Nie możemy wypuszczać wielkich talentów trenerskich. Trener Stanisław Szczyrba doprowadził do sukcesów skoczka wzwyż Mutazza Isę Barszima z Kataru. Tomasz Lewandowski pracuje obecnie w holenderskiej federacji... Myślę, że bylibyśmy w innym miejscu, gdybyśmy potrafili zatrzymać tych trenerów w Polsce. Dzisiaj jeszcze tego nie potrafimy, mimo głośnych zapowiedzi przy zmianie zarządu w Polskim Związku Lekkiej Atletyki. Mamy talenty sportowe i trenerskie, tylko nie potrafimy jeszcze nimi skutecznie zarządzać - ocenił.

Oprócz srebrnego medalu Marii Żodzik w skoku wzwyż 4. miejsce w Tokio zajęły sztafeta mieszana 4x400 metrów oraz Natalia Bukowiecka w biegu na 400 metrów.

- Natalia miała trudny sezon. Niech odpoczywa i zbiera siły na kolejne lata, bo konkurencja jest bardzo mocna. Mamy Pię Skrzyszowską, która świetnie sobie poradziła w biegu na 100 metrów przez płotki. Płotkarz Jakub Szymański jest wielkim talentem, ale trzeba poczekać jeszcze rok czy dwa, żeby nabrał doświadczenia. Mamy Marię Żodzik, biegającego na 800 metrów Macieja Wyderkę. Jestem bardzo mile zaskoczony Klaudią Kazimierską w biegu na 1500 metrów, wręcz rośnie na naszych oczach. Anna Wielgosz w biegu na 800 metrów poprawiła rekord życiowy - wymienił dwukrotny wicemistrz świata.

Złudna klasyfikacja

Polacy zajęli 27. miejsce w klasyfikacji medalowej, ale w punktowej byli na 14. pozycji. Oznacza to, że wielu z nich uczestniczyło w finałach i było w czołowej ósemce.

- Co roku mówimy, że jest klasyfikacja punktowa i jak dobrze w niej wyglądamy. Na chwilę zapomnijmy, że ona istnieje, bo fakty są takie, że w Tokio startowało 61 Polaków i większość z nich jednak nie uczestniczyła w finałach. Takie są fakty. Mamy problem z przejściem z kategorii juniora do seniora. Sam jestem tego doskonałym przykładem. Musimy włożyć w to sporo pracy. Wszystko jest możliwe, tylko musimy w to uwierzyć i damy radę - zaapelował.

Zrozumienie dla Raka

W Tokio startujący w biegu na 1500 metrów Filip Rak przeszedł na piechotę ostatnie 100 metrów i zajął ostatnie miejsce w eliminacjach. Później udzielił kuriozalnego wywiadu w TVP Sport, w którym stwierdził, że „zapomniał kremu do opalania".

- To bardzo zdolny zawodnik, który potrzebuje innej opieki trenerskiej. Filip po prostu w emocjach powiedział trochę zbyt wiele. Wydaje mi się, że nikogo nie obraził, oprócz malkontentów, którzy mówią, że ktoś pojechał na wycieczkę. Mógł sobie nie poradzić z emocjami, bo to były jego pierwsze mistrzostwa świata na stadionie. Przypomnę, że Filip powiedział też „prawdopodobnie za dwie godziny rozpłaczę się w pokoju hotelowym". To jest prawdziwa wizytówka tego, jak on musiał się wtedy czuć - tłumaczył były biegacz.

Buty z karbonem

W Tokio Maciej Wyderka i Anna Wielgosz awansowali do półfinału, ale finał był poza ich zasięgiem. W finale każdy z biegaczy zszedł poniżej 1.43, a każda z biegaczek poniżej 1.58. Poziom biegu na 800 m bardzo się podniósł w ostatnich latach.

- Świat się zmienia. Są nowe buty z karbonem. Mamy kilku świetnych szkoleniowców w polskiej kadrze, którzy znają nowinki i śledzą wszystko, co się dzieje na arenie międzynarodowej, jeżeli chodzi o badania treningowe, zastosowanie ich w praktyce i monitoring zawodników. Nie ma jednej metody, ale musimy być czujni i zmienić naszą polską szkołę treningową do dzisiejszych czasów. Możemy już zapomnieć o tym, co robiliśmy w latach 2000-2016 - ocenił Adam Kszczot.

Toruński prysznic?

W marcu przyszłego roku w Toruniu odbędą się halowe mistrzostw świata. W tym roku w imprezie tej rangi w Nankinie Polacy zdobyli srebrny medal - w kobiecej sztafecie 4x400 metrów.

- Mistrzostwa w Toruniu raczej będą kolejnym zimnym prysznicem. Polacy prawdopodobnie znów zdobędą jeden medal... Spójrzmy na historię halowych mistrzostw świata i przeanalizujmy, ile medali na nich zdobyliśmy (łącznie 37 - przyp. redl). Nie jest to porażająca liczba, a konkurencja jest mocna. Bieganie na zewnątrz i w hali to praktycznie inna dyscyplina sportu... - zakończył utytułowany lekkoatleta.

Maciej Gach (PAP)

Mała wiara, wielki skok

Paweł Wyszyński, 24-letni trener Marii Żodzik, ocenił, że szanse na osiągnięcie w deszczu 2,00 m były bardzo małe. On sam dawał tylko 30 procent.

Maria Żodzik zdobyła w niedzielę srebrny medal w skoku wzwyż w mistrzostwach świata – to jedyny krążek Biało-czerwonych w Tokio. 27-letnia reprezentantka Polski w stolicy Japonii poprawiła rekord życiowy na 2,00. Wygrała Australijka Nicola Olyslagers z takim samym wynikiem.

Trener urodzonej w białoruskich Baranowiczach lekkoatletki Michał Wyszyński przyznał, że 40-minutowa przerwa spowodowana przez ulewę podczas finałowego konkursu była bardzo trudnym momentem. – Moja wiara była wtedy 30:70 procent. To był bardzo ciężki moment konkursu. Szansa była mała, ale jak widać, wystarczyła – stwierdził trener wicemistrzyni świata.

– Maria przesadza, jak mówi, że ten skok na 2,00 był technicznie fatalny. On nie był nad poprzeczką wybitny, ale samo wybicie i rozbieg były dobre. Maria wyszarpała ten medal, chęcią zdobycia go – ocenił szkoleniowiec. W Polsce wyżej skakała jedynie Kamila Lićwinko – 2,02 i 2,01, ale tylko w hali 10 lat temu.

O Żodzik powiedział, że jest zawodniczką, która „swoje w sporcie przeżyła" – do Polski przyjechała w 2022 roku po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Żeby związać koniec z końcem, pracowała w McDonaldzie. Wiosną 2024 otrzymała obywatelstwo, w lipcu wystartowała na igrzyskach olimpijskich dla nowej ojczyzny, ale w Paryżu odpadła w kwalifikacjach i zmieniła trenera. – Polegaliśmy na rozmowie. Przedstawiłem jej projekt i plan treningowy. Za każdym razem coś eliminowaliśmy i dodawaliśmy. Szukałem nowych sposobów i dzięki temu to zadziałało – ocenił Wyszyński.

Zapytany, czy Żodzik to tytan pracy na treningach, odparł szczerze, że „różnie bywa". – Głód medalu decyduje o tym, czy ktoś staje na podium. Wszystkie dziewczyny ze światowej czołówki są na podobnym poziomie sportowym – zauważył szkoleniowiec.


Fot. Michał Laudy / Press Focus

Michał Wyszyński to pierwszy trener-medalista MŚ urodzony już w XXI wieku.

– Naszym celem były mistrzostwa świata. Próbowaliśmy zrobić wszystko w rok, żeby przynajmniej się tu dostać i awansować do finału. Wyszło jeszcze lepiej – przyznał szkoleniowiec. – Uważam, że praca przed kolejnym sezonem będzie bardzo podobna. Być może większą rolę odegrają obozy i fizjoterapeuci, sztab medyczny. Trenujemy w Białymstoku, dajemy radę, wykorzystując tamtejszą bazę. Ale marzę o sprzęcie specjalistycznym do skoku wzwyż, takim, jaki PZLA ma na zgrupowaniach. Fajnie by było mieć to prywatnie, ale do tego długa droga – analizował Wyszyński.

126 350
ZŁOTYCH (brutto)
– w przeliczeniu po kursie 3,61 zł za dolara – zarobiła Maria Żodzik za srebrny medal MŚ w Tokio, wyceniany na 35 tys. dolarów.

Medal Żodzik jest pierwszym zdobytym przez polskiego lekkoatletę trenowanego przez szkoleniowca urodzonego w XXI wieku. Wyszyński to bowiem rocznik 2001. Zainteresowanie medialne nim i jego zawodniczką po medalu jest normalne. – Mnie też jednak już się marzy, żeby ta cała burza po medalu się uspokoiła. Ten zgiełk też nie jest mi na rękę – wskazał.

Trener podkreślił, że polski sport, a szczególnie skoki, się odmładza. – To zmiana pokoleniowa, o której każdy mówi. Teraz trzeba skrupulatnie obserwować, czy idzie to w dobrą stronę. Dzieci garną się do lekkiej atletyki. Pytanie tylko, najważniejsze, czy my jesteśmy w stanie je przy tej lekkiej utrzymać – podsumował Wyszyński.

(t, PAP)

Sport be2f749dbc

REMANENT

Time!

Jerzy Chromik

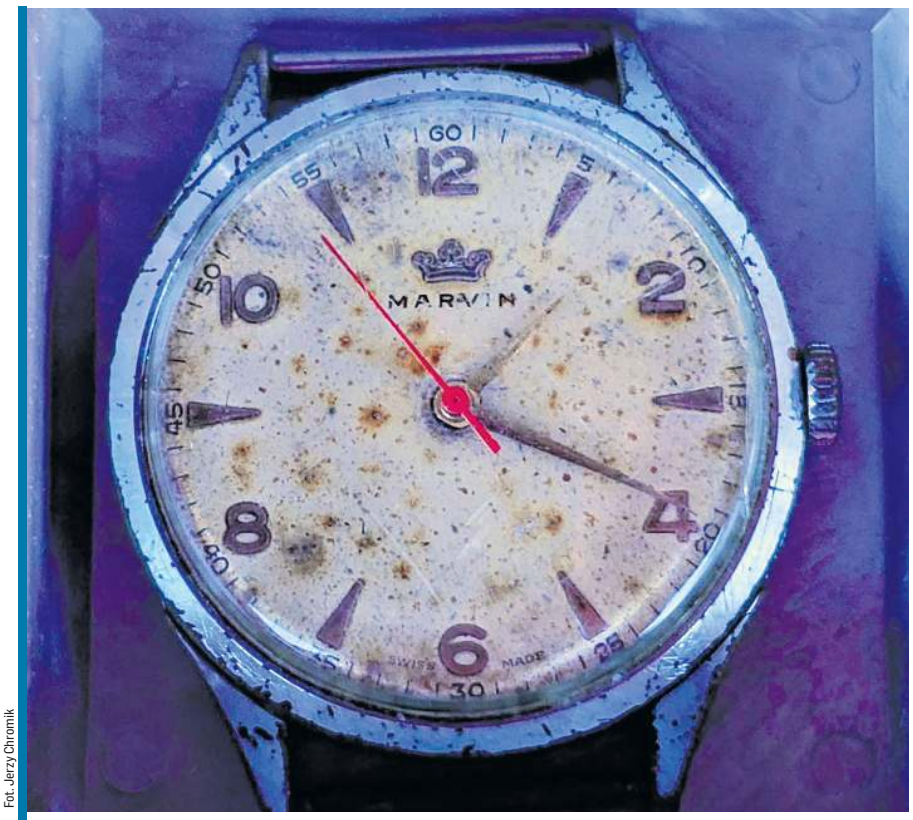


Nie każdy mecz przeszkadza w drzemce, ale tenisowy na pewno. Zasypiasz błogo w fotelu, niekoniecznie nawet w bujanym, śni ci się finał mundialu w Chorzowie, a tu nagle wyrywa cię z letargu złowrogi okrzyk: – Time!

Obok nie ma rakiety, nawet dron nie furczy, ale podrywasz się na równe nogi. Nie wiesz przecież tak do końca, czy to nie przyszła ONA. Zawsze bowiem może wpaść z niezapowiedzianą wizytą ta starsza pani, która ma... kosę z życiem.

Ten felieton będzie o czasie. Ale nie o tym, który upłynął i tym, który nam jeszcze pozostał. Będzie o werdyktach chronometrów na mecie i o tym, że nie ma od nich odwołania. Owszem, choćby w koszykówce sędziowie mogą cofnąć zegar o kilka sekund, ale to są raczej sporadyczne przypadki. Z czasem się nie wygra, ale już z nazywaniem go można. Mam tu mały sukces!

Swego czasu wprowadziłem do języka komentatorów pojęcie „czasu podstawowego". Zacząłem od Maćka Iwańskiego i Tomka Jasiny, potem dość szybko dołączył Darek Szpakowski. A skąd ta ingerencja? Z logiki języka! Przez pokolenia utarło się, że każda minuta doliczana jest przez sędziów do tzw. czasu regulaminowego. No, to prosty był z tego wniosek, że taka dokładka jest... pozaregulaminowa. Maćka przekonałem łatwo i dziś już tylko nieliczni trzymają się starego zwrotu. W tym nowym doborowym towarzystwie są najważniejsi piewcy piłki. No, to jest tak, jakbym zdobył wszystkie ośmiotysięczniki Ziemi. A co ja z tego mam? Na pewno satysfakcję, ale gdybym dostawał choćby po złotówce od każdej zbitki słownej „czasu podstawowego", to nie musiałbym pobierać



Fot. Jerzy Chromik

Stary szwajcarski zegarek. Po dziadku...

co roku trzynastej emerytury. Wystarczyłoby dwanaście.

Z czasem wiążą się też pospolite błędy językowe. Prawie co drugi rodak mawia minuta czasu, tydzień czasu, a wielu nawet dodaje – rok czasu. A przecież to pleonazmy, o których uczono w każdym gimnazjum! A dziś uniknąć takich błędów nie mogą nawet maturzyści. Edukacja ucieka też przed naszym czasem!

Oglądałem MŚ w Tokio. Pisałem, że nie z zapartym tchem, bo nasi grywali tylko w epizodach daleko od dworu królowej sportu. Ale Justyny Święty-Ersetic żal mi do dziś. Wyskoczyć tak zza pleców Polki i zabrać nam pewny medal tak bez uprzedzenia? I potem jeszcze obnosić się, że byłam lepsza o 0,02 sekundy? Ludzie, jak tak można? Tam było do pokonania 4x400m, a co ma powiedzieć maratończyk, który ostatkiem sił przebiegł 42 kilometry, 194 metry i 99 centymetrów. A inny gość, nie licząc się z odczuciami rywala, zabiera mu nie tylko złoty medal, ale może i chęć do biegania.

To tylko obrazki z ostatnich dni, ale mam wciąż na ekranie wspomnień Justynę Kowalczyk niepozwalającą Marit Bjoergen sięgnąć po inhalator. Przecież dobrze wiedziała, że Norweżka ma astmę i nie może przyśpieszać w nieskończoność. Zero litości i igranie z czasem! W dodatku w chorobie.

A teraz ci biedacy – pływacy. Ci nie powinni nigdy kupować zegarków. Weźmy na ten przykład taki niby lekki styl, bo motylkowy. Co drugi, walcząc o upragniony medal i tę jedną tysięczną sekundy różnicy na mecie, może rozbić się o ścianę basenu. Nie przymierzając, jak pies o własną budę! A jaką taki nieszczęśnik ma pewność, że rywal dotknął czujnik palcem, a nie paznokciem, zanim jemu drgnęła powieka. No dajcie spokój z takim mierzeniem czasu!

Mowa na razie o cyfrowej kontroli, a co jeśli o wszystkim decydował zegarek sędziego, który dostał czasomierz od pradziadka, noszony przez niego jeszcze na froncie pod Verdun. Taki chronometr (przepraszam raz jeszcze za wyrażenie) może spóźniać się nawet o epokę.

Wiem, wiem, pamiętam ze szkoły, że nie wolno zaczynać zdania od „więc", bo... „więc i pała bęc!". Więc taka myśl mi drepcze po głowie. Nie sprawdzajmy zegarków. Każdy może przecież oszukiwać i pokazać co innego. Cieszmy się każdą ulotną chwilą, bo nikt z nas nie zna godziny rozstania z tym światem. Zapisze ją, i to tylko z minutami, bez sekund, jedynie... koroner.

O awans w Miszkolcu i Prizrenie

AZS UMCS Lublin powalczy dziś na Węgrzech o udział w Lidze Mistrzyń. W Kosowie natomiast pierwsze spotkanie eliminacji Pucharu Europy rozegra Anwil Włocławek.

EUROPEJSKIE PUCHARY

AZS UMCS jako pierwszy z polskich zespołów rozpoczął sezon. Ekipa z Lublina ma za sobą inauguracyjny mecz w ramach kwalifikacji Ligi Mistrzyń. Zespół trenera Karola Kowalewskiego pokonał węgierski DVTK Huntherm 70:67 i te trzy „oczka" zaliczki przed rewanżem w Miszkolcu zwiastują niesamowite emocje. To najbardziej wyrównana para spośród pięciu, które rywalizują o miejsca w sezonie zasadniczym. – Kiedy Miszkolc miał 9 punktów przewagi, powiedziałem dziewczynom, że ten dwumecz trwa 80 minut i nie możemy sobie pozwolić, żeby ten krótki fragment przesądzi o całej rywalizacji. Moim zdaniem rywalki w pierwszym meczu osiągnęły wynik ponad stan i w tym widzę nasze szanse w drugim spotkaniu – zaznaczył trener Kowalewski.



Fot. Piotr Kieplin / Press Focus

AJ Slaughter zadebiutuje w środę w barwach Anwilu.

W Hiszpanii ekscytują się pojedynkiem rodaczek – w Lublinie gra bowiem Laura Gil, a w Miszkolcu Paula Ginzo. W pierwszym spotkaniu ta rywalizacja wyszła na remis – Ginzo zdobyła więcej punktów, ale Gil miała aż 10 zbiórek.

Środowy rewanż w DVTK Arena rozpocznie się o 18.00. Zwycięzca dwumeczu zagra w fazie grupowej Euroligi, a w niej już czekają tureckie Fenerbahce Opet, hiszpańska Valencia BC oraz grecki Olympiakos. Przegrany trafi natomiast do rozgrywek mniej prestiżowego EuroCupu, gdzie zagra z belgijskim Namur Capitale, hiszpańskim Hozono Global Jairis oraz lepszym z rumuńsko-serbskiej pary U Cluj – Student Nisz.

Spośród męskich drużyn pierwszym polskim zespołem rozpoczynającym sezon jest Anwil. Drużyna z Włocławka gra w kwalifikacjach Europa Cup. Anwil będzie zdecydowanym faworytem dwumeczu z KB Bashkimi Prizren. To drugie co do wielkości miasto Kosowa leży w pobliżu granicy z Albanią. To pierwszy mecz w międzynarodowych rozgrywkach dla rywali, więc klub szykuje się do wielkiego święta. Na trybunach na pewno będzie gorąco.

Trenerem Kosowian jest Igor Jovović, który przed laty pracował w Polsce. Czarnogórzec był szkoleniowcem Stelmetu Zielona Góra. – To wspaniała okazja dla miasta Prizren i dla naszego klubu, aby pokazać się na międzynarodowej arenie. Jestem optymistą, ale też realistą. Nie mieliśmy szczęścia w losowaniu. Gramy z drużyną, która co rok jest w czołówce polskiej ekstraklasy. Jako ktoś, kto już pracował w tym kraju, wiem, że Anwil jest tam jedną z największych potęg. Świetna organizacja, wysoka jakość drużyny, a także dobrzy kibice, więc będzie nam bardzo ciężko. Musimy rywalom utrudnić życie, zwłaszcza w meczu u siebie. Chcemy rzucić im duże wyzwanie – podkreślił Jovović w wywiadzie dla portalu KosovaPress.

Anwil w okresie przygotowawczym wygrał większość sparingów, triumfując m.in. w turnieju Kasztelan Basketball Cup we własnej hali. Zespół trenera Grzegorza Kożana potknął się za tow finale Memoriału im. Zdzisława Niedzieli, gdzie musiał uznać wyższość warszawskich Dzików. Drużyna straciła m.in. Jacka Łączyńskiego, a pozyskała AJ Slaughtera. Nowym kapitanem ekipy został kadrowicz Michał Michalak.

Spotkanie w Kosowie rozpocznie się o 19.00. Wygrany dwumeczu trafi do grupy F, gdzie czeka niemiecki Lowen Brunszwik, a pozostali przeciwnicy dołączą po kwalifikacjach.

Oba starcia polskich drużyn będzie można oglądać na platformie YouTube. (p)

Sport be2f749dbc

Linette skorzystała

Poznanianka została w ostatniej chwili rozstawiona w Pekinie i już jest w 2. rundzie. Turniejowa „jedynka" Iga Świątek zagra najwcześniej w piątek lub w sobotę.

Zmiany w głównej drabince rozpoczynającego się w środę „tysięcznika" w stolicy Chin nastąpiły wskutek wycofania się w ostatniej chwili Ukrainki Eliny Switoliny (13. WTA) – kontuzja biodra. Najbardziej skorzystała na nich Magda Linette. 38. na liście światowej Polka miała rozpocząć zmagania już w środę od pojedynku z wracającą do gry po kontuzji Kanadyjką Biancą Andreescu (była już nawet wyznaczona godzina spotkania). Po zmianach 33-letnia poznanianka została rozstawiona z nr 33. i w 1. rundzie otrzymała tzw. wolny los; rywalizację zacznie od meczu z Niemką Tatjaną Marią (44.) bądź Czeszką Marie Bouzkovą (52.).

Pod nieobecność liderki rankingu Aryny Sabalenki, która wycofała się z zawodów, najwyżej rozstawioną tenisistką w stolicy Chin będzie Iga Świątek. Do gry świeżo koronowana mistrzyni WTA 500 w Seulu przystąpi od 2. rundy (w piątek lub sobotę), w której zmierzy się z Chinką Yue Yuan (110.) lub reprezentantką Kazachstanu Julią Putincewą (63.). Raszynianka była w Pekinie najlepsza w 2023 roku, czym nawiązała do triumfów Agnieszki Radwańskiej w latach 2011 i 2016.

Jako pierwsza z trzech Polek na kort wyjdzie Magdalena Fręch (46.), która rozpocznie rywalizację w czwartek od spotkania 1. rundy z jedną ze zwyciężczyń kwalifikacji, Ellą Seidel (95.). W jedynym bezpośrednim spotkaniu w zeszłym roku w Linzu wygrała 20-letnia dziś Niemka 6:4, 6:0. Łodzianka broni w Pekinie sporo, bo aż 120 punktów za 1/8 finału (4. runda), podobnie zresztą jak Linette. Eliminacji nie przebrnęła Katarzyna Kawa (124.), która w decydującym meczu uległa we wtorek Węgierce Dalmie Galfi (97.) 5:7, 2:6.

W Pekinie do zdobycia jest prawie 9 mln dolarów – to czwarta najwyższa pula spośród 10 turniejów WTA 1000 (ustępuje jedynie Madrytowi, Miami i Indian Wells). Zwyciężczyni otrzyma 1,12 mln oraz 1000 cennych punktów rankingowych. Tytułu broni Amerykanka Coco Gauff (3.), finał w niedzielę 5 października.

W stolicy Chin wraca na korty mistrzyni olimpijska z Paryża Qinwen Zheng (9.). Lokalna bohaterka zagra swój pierwszy turniej od Wimbledonu i operacji prawego łokcia, którą przeszła w lipcu. Oprócz Sabalenki i Switoliny zrezygnowały też Amerykanka Madison Keys (6.) i Czeszka Marketa Vondrousova (35.), a przemęczona Brazylijka Beatriz Haddad Maia po Korea Open spadła z 25. na 40. miejsce i już zakończyła sezon.

Tomasz Mucha



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Tym razem los uśmiechnął się do drugiej rakiety polskiego tenisa.

Z EGIPTEM O POWRÓT

■ Polscy tenisiści zagrają w pierwszy weekend lutego (6-7 lub 7-8) 2026 na wyjeździe z Egiptem w meczu Pucharu Davisa, którego stawką będzie awans do Grupy Światowej I. Losowanie odbyło się we wtorek w Londynie. Polska zajmuje obecnie 36. pozycję w rankingu drużyn narodowych prowadzonym przez ITF i znalazła się w gronie 13 rozstawionych zespołów, do których dolosowywano rywali. Natomiast Egipt jest na 42. miejscu. Dokładny termin meczu wybiorą gospodarze, podobnie jak miejsce rozgrywania i nawierzchnię kortu. 12-13 września Polacy, bez kontuzjowanych Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka, przegrali w Gdyni z Wielką Brytanią 1:3. Stawką meczu był awans do przyszłorocznej 1. rundy kwalifikacji do finałów Davis Cup z udziałem ośmiu teamów.

Niezły start juniorów

KOLARSTWO

Siódme miejsce w jeździe indywidualnej na czas na rozgrywanych w Rwandzie mistrzostwach świata zajęła zarówno Maria Okrucińska, jak i Jan Jackowiak.

Po dobrych występach w tym sezonie polscy nastolatkowie byli zaliczani do grona zawodników, którzy mogą powalczyć o wysokie miejsca. Na pierwszym punkcie pomiaru czasu, zlokalizowanym na wzniesieniu, medalowe aspiracje potwierdził Jackowiak, który w maju wygrał juniorski Wyścig Pokoju. Kolarz grupy Cannibal-Victorious rozpoczął tak samo mocno jak zwycięzca, Michiel Mouris. Na odcinku w dół stracił jednak do Holendra 25 sekund i choć świetnie spisał się w trudnej, prowadzącej pod górę końcówce, to pozostał na siódmej pozycji.

– Na mecie nie miałem już ani odrobiny energii, bo dałem z siebie. Tak długo, jak daję z siebie 100 procent, jestem zadowolony i spełniony – podkreślał cytowany przez portal naszosie.pl Jackowiak. – Nie wydaje mi się, żebym przesadził w pierwszej części – pojechałem ją na tyle, ile chciałem. Plan był taki, żeby na podjeździe nadrabiać nad najgroźniejszymi rywalami. Cieszę się z tego wyniku – przyznał kolarz, który za trzy miesiące skończy 18 lat.

Wśród juniorów walka była bardzo wyrównana. Trzeci na mecie zawodnik stracił do zwycięzcy jedynie osiem sekund, a Jackowiakowi do szóstego miejsca zabrakłoniecałej sekundy.

Wcześniej na drogach Kigali rywalizowały juniorki. Tu różnice były znacznie większe, a Holenderka Megan Arens, która ze szczęścia rozpłakała się i na mecie, i na podium, wyprzedziła rywalki o ponad pół minuty. 17-letnia Okrucińska, która jeździ w holenderskiej grupie Grouwels-Watersley R&D, straciła do niej ponad minutę. **(g)**

Wyniki jazdy indywidualnej na czas.

Juniorki (18,3 km): 1. Megan Arens (Holandia) 25.47, 2. Paula Ostiz (Hiszpania) strata 35 s., 3. Oda Aune Gissinger (Norwegia) 37 ... **7. Maria Okrucińska 1.06.**

Juniorzy (22,6 km): 1. Michiel Mouris (Holandia) 29.07, 2. Ashlin Barry (USA) 6, 3. Seff Van Kerckhove (Belgia) 8 ... **7. Jan Jackowiak 29, 37. Ksawery Gancarz 3.05.**

Kolejna osada w finale

WIOŚLARSTWO

Polscy wioślarze w składzie: Dominik Czaja, Piotr Płomiński, Jakub Woźniak i Konrad Domański zajęli drugie miejsce w wyścigu półfinałowym w konkurencji czwórek podwójnych mistrzostw świata rozgrywanych w Szanghaju i w czwartek powalczą o medale.

Biało-czerwoni w Chinach startują w innym składzie niż na igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Z „brązowej" osady pozostał tylko Czaja, do którego dołączyli trzej młodsi zawodnicy.

Polacy bardzo dobrze popłynęli w półfinale, uzyskując wynik 5.43,79. Przegrali tylko z osadą Wielkiej Brytanii o 1,24 s. Do najlepszej szóstki awansowali także trzeci na mecie Niemcy. Skład finalistów uzupełniły trzy najlepsze załogi z drugiego półfinału: Włosi, Amerykanie i Ukraińcy. Finał z udziałem Polaków rozegrany zostanie w czwartek o godzinie 9.12.

O medale walczyć będzie także dwójka podwójna – Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup. W tej konkurencji decydująca rywalizacja o medale rozegrana zostanie w piątek o godz. 8.51.

W Szanghaju startuje sześć polskich osad. Dopiero dzisiaj po raz pierwszy zaprezentują się obie ósemki. Mistrzostwa potrwają do niedzieli.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 24 WRZEŚNIA

TVP 3
17.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
13.45 Siatkówka: MŚ – Filipiny 2025, ćwierćfinał Polska – Turcja (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.25 Pn: 1. runda STS Pucharu Polski, Legia II Warszawa – Górnik Zabrze, 15.10 Pogoń Grodzisk Maz. – Lechia Gdańsk, 18.40 PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Lech Poznań, 20.55 1. runda STS Pucharu Polski, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Widzew Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 9.15 Siatkówka: MŚ – Filipiny 2025, ćwierćfinał Włochy – Belgia, 13.45 Polska – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.55 Pn: Puchar Włoch, Parma – Spezia; 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Enea MKS Gniezno – KGHM Zagłębie Lubin; 2.25 Pn: Copa Libertadores, ćwierćfinał Palmeiras – River Plate Buenos Aires; 5.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.00 Tenis: turniej ATP w Tokio; 20.55 Pn: Puchar Włoch, Como – Sassuolo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio; 18.35 Pn: Liga Europy, Midtylland – Sturm Graz, 20.50: OGC Nice – AS Roma (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.25 Pn: Liga Europy, PAOK Saloniki – Maccabi Tel Awiw, 20.50: Braga – Feyenoord Rotterdam; 4.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie (na żywo)

EUROSPORT 1
13.35 Kolarstwo: MŚ w Kigali, jazda na czas drużyn mieszanych (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Wspinaczka: MŚ w Seulu, speed kobiet finały (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.25 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad – Mallorca (na żywo)

CANAL + SPORT 2
9.00 Tenis: turniej WTA w Pekinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
18.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Lech Poznań, 20.55 Legia Warszawa – Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL + SPORT 4
20.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Legia Warszawa – Jagiellonia Białystok (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe – Alaves, 21.25 Atletico Madryt – Rayo Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe – Alaves (na żywo)

Sport be2f749dbc